MIESIĘCZNIK

STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH

WARSZAWA
ROK XV — 1963

Poradnik BIBLIOTEKARZA

9
(168)

SPIS TREŚCI

CZESŁAW KAŁUŻNY. Sprawom treści najwięcej uwagi 225

ROMANA ŁUKASZEWSKA. Jeszcze raz o sprawozdaniach instruktorów . . 227

J. TOWARNICKA. Czy udany eksperyment... O praktykach instruktorów bibliotek powiatowych w bibliotekach gromadzkich 228

K. SIEKIERYCZ. Korzystajmy częściej z filmu 230

LUDMIŁA KUNCZEWSKA. Czytelnia szkolna 233

Rozmowy z pisarzami:

ZUZANNA KOSIEK. Ze Stanisławem Lemem o fantastyce i nauce . . . 237

Tematyczne zestawienia książek:

J. Z. BRUDNICKI, W. JANKOWERNY. Współczesne Niemcy 242

IZABELLA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd miesięczny 246

ANNA BAŃKOWSKA. W służbie pokoju i człowieka. 100 lat Czerwonego Krzyża 249

ANTONI TREPIŃSKI. Książka i życie 255

Od niedawna na półkach księgarskich . . . . . III i IV s. okładki

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 6-98-47

Konto PKO: I-9-120056. Prenumerata roczna: 36 złotych.

Cena zł 3.— Druk ukończono w listopadzie 1963

Nakład 12.700 egz. Papier druk. sat. kl. V, 65 g., 70×100 cm. Objętość 2 ark. druk. 3,2 ark. wyd.

Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej, Warszawa Okólnik 9. Zam. 183. L. 58.

Poradnik BIBLIOTEKARZA

9
(168)

ROK XV WRZESIEŃ 1963

Mgr CZESŁAW KAŁUŻNY

Dyr. Dep. Pracy Kult.-Ośw. i Bibliotek
w Min. Kultury i Sztuki

SPRAWOM TREŚCI NAJWIĘCEJ UWAGI!

Przyznaję — mimo najszczerszych chęci nie mogłem zapoznać się z działalnością bibliotek w Lipsku. Niewielkie to miasto powiatowe w Kieleckiem, liczące wszystkiego 3 tysiące mieszkańców, posiada jednak kiosk „Ruchu". O dziwo — choć wielce spóźniona była pora, placówkę zastałem otwartą. Tu właśnie zasięgnąłem języka w sprawach czytelnictwa. Nie były to pochlebne słowa. Zostawmy jednak szczegóły i nie będę powtarzał informacji, których nie sprawdziłem. Wystarczą choćby te: Na prawie trzy tysiące mieszkańców sprzedaje się dziennie około 60 egz. gazety kieleckiej — *Słowo Ludu*. Jedna *Trybuna Ludu* przypada na 3 setki, a egzemplarz *Polityki* — na tysiąc mieszkańców; podobnie jest z innymi tygodnikami społeczno-kulturalnymi. Bywa, że z 2-ch egzemplarzy przydzielonych na całe miasto 50% stanowią zwroty. Dodajmy — mieszkańcy okolicznych wiosek czytują jeszcze mniej!

Cokolwiek bądź by się nie rzekło o działalności tych wszystkich, którzy powołani są do szerzenia czytelnictwa i o warunkach ich pracy, fakty mówią same za siebie. Potwierdzają znane powiedzenie: Nawet najmądrzejszy nie znajdzie posłuchu, jeżeli wiele mówi ale działa mało. Wniosek — *więcej czasu na działanie. Na pracę poprzedzoną rzetelnym przemyśleniem.* Dopiero wtedy, jak uczy doświadczenie, dostrzega się skutki pracy i przyczyny niepokojącego stanu. Do refleksji na ten temat, i nie tylko, pragnę nakłonić przed podjęciem zadań nowego roku kulturalno-oświatowego. Ten, jak wiadomo, tuż. Chodzi więc o sprawy ogólniejsze, tyczące się całego kraju, nie tylko Lipska i jego okolicy. Choć przytoczony przykład musi głęboko niepokoić.

A skoro rzecz o przemyśleniach, tych przed podjęciem zadań, nie zawadzi pomyśleć o sposobach współdziałania z powiatowym domem kultury, muzeum, klubami i świetlicami. Zbyt rzadkie są przypadki wspólnego, sensownego planowania pracy. Zapewne wiele też troski i zabie-

gów wymagać będzie uzupełnienie księgozbiorów, sprzętu, zapewnienie opału (gdzie dotąd tego nie uczyniono) itd. Jeden bibliotekarz wie ile energii spala krzątanina o wszystkie te sprawy. I jak wiele czasu pochłania doprowadzenie do faktycznego współdziałania biblioteki z licznymi przecież organizacjami społecznymi i instytucjami. A bez tej współpracy trudno sobie wyobrazić należyte funkcjonowanie placówki w środowisku. Można jeszcze wyliczać działania, obowiązki i liczne zadania. Wszelako nie o to chodzi. Zapobiegliwość wokół tych rozlicznych spraw, choć konieczna, nie jest przecież celem samym w sobie.

Wszystko to służy ważniejszej sprawie — współdziałaniu w rozwoju kulturalnym człowieka, w jego wychowaniu socjalistycznym. Wiadomo — słyszałem nieraz — szkoda słów, od lat przecież to robimy. Prawda, ale nie wszyscy. A teraz, po XIII Plenum Partii, chodzi o to, by wkład całego frontu ideologicznego, a więc wszystkich bibliotek, był jeszcze większy niż dotychczas. Tu pojawia się pytanie — jak to uczynić?

Dysponujemy poważnymi księgozbiorami, a i bieżąca produkcja wydawnicza jest bogata. Wiadomo też, że nie każda pozycja inwentarza bibliotecznego zasługuje na miano książki — przyjaciela człowieka. O niektórych należałoby mówić jak o zadrukowanym zbiorze kartek. Nie wywierają trwałego i głębszego wpływu na czytelnika. — Są przecież pozycje ślizgające się po powierzchni życia i jego zjawisk, nikogo nie zagrzewające. Są i wręcz wrogie, ujawniające zaciekłą nienawiść do tego wszystkiego cośmy tu w trudzie budowali i tworzyli. Nie chodzi w tej chwili o szczegółową analizę zawartości księgozbioru, chociaż bardzo to potrzebne. Chcę natomiast postawić w całej ostrości problem treści pracy biblioteki. Umyka on zazwyczaj w krzątaninie wokół spraw materialnych i organizacyjnych. W rezultacie czego, co wtórne, staje się pierwszoplanowym. Najważniejsze zaś ginie w potoku zdawkowych frazesów. A przecież nie ramy obrazu decydują, a to, co one zawierają.

Wiadomo, że dziewczyna widząc zło, zepsucie, chce znaleźć w książce potwierdzenie swego przekonania o istnieniu prawdziwej miłości. Szukają ludzie w literaturze odpowiedzi na dręczące ich pytania: jak lepiej żyć, jak poradzić sobie z niesfornym dzieckiem, co robić by lepiej wykonywać swój zawód? Chcą zrozumieć skomplikowaną teraźniejszość w której żyją. Nade wszystko zaś poszukują trwałych wartości, żywych, tych najbardziej aktualnych. I w tym potrzebna jest życzliwa pomoc bibliotekarza, zwłaszcza ludziom młodym. Pomoc w doborze określonych tradycji, przewartościowanych pod kątem potrzeb współczesnego człowieka. W wyborze wartości najcenniejszych jakie zawiera literatura współczesna. — W tym właśnie tkwi istota owej treści pracy i zaangażowanego działania.

Nie są to sprawy łatwe. Zwłaszcza gdy uświadomimy sobie w pełni, że chodzi przecież o kształtowanie postaw człowieka, jednostek i całych środowisk. O aktywne współdziałanie biblioteki w ogólnych procesach formowania nowego człowieka. — Jego poglądów politycznych i społecznych, norm moralnych, poczucia piękna oraz co najważniejsze, odpowiadającego im działania. Wreszcie rzecz niebagatelna — rozwijania rzetelnej wiedzy o świecie współczesnym. Dużą pomocą w orientowaniu się w bogactwie aktualnej twórczości są tegoroczne nagrody Ministra Kultury i Sztuki za twórczość literacką. Podobnych drogowskazów znajdzie się więcej.

Decydującym jednak czynnikiem jest gorące zaangażowanie się bibliotekarza po stronie tego, co rzeczywiście sprzyja postępowi. Zrozumienie dogłębne jego osobistej odpowiedzialności i roli społecznej. Uświadomienie sobie szkodliwości jałowizny organizacyjno-manipulacyjnej, jeżeli te działania pozbawione są zaangażowania ideowo-wychowawczego, czyli konkretnych treści. Dlatego nie można ze spokojem przechodzić mimo niskiego czytelnictwa w Lipsku i nie wolno tolerować podbnych sytuacji w innych miescowościach. Nic nie usprawiedliwia stania na uboczu, z dala od procesów wychowania socjalistycznego człowieka.

ROMANA ŁUKASZEWSKA

JESZCZE RAZ O SPRAWOZDANIACH INSTRUKTORÓW

Zagadnienie to poruszałem już dwukrotnie w nr nr 5-6/61 i 1/62 *Poradnika Bibliotekarza.*

Dlaczego powracam do tego tematu?

Wracam na wyraźne życzenie kolegów instruktorów. Próbowałam w poprzednich artykułach ukazać znaczenie sprawozdania, jako swoistego dokumentu działalności bibliotek określonego rejonu, nie mówiąc już o nim jako sprawdzianie pracy instruktora, i starałam się wykazać, że przy dobrej organizacji pracy instruktora może ono być sprowadzone do właściwych wymiarów i przestanie być zmorą nękającą prawie permanentnie instruktora. Okazuje się, że nie potrafiłam dostatecznie jasno wyrazić swych myśli, gdyż instruktorzy przy różnych okazjach mówią nadal, że sprawozdania zabierają im zbyt dużo czasu, który można by poświęcić na prace przynoszące znacznie więcej pożytku niż sporządzane przez nich elaboraty.

Niektórzy twierdzą, że propozycje, jakie wysuwałam w związku ze sporządzaniem sprawozdań są jednak trochę przerażające.

Chyba czyste nieporozumienie!

Spróbujmy podsumować krótko to, co było powiedziane w dwu poprzednich artykułach.

Można powiedzieć, że instruktor w swej praktyce sporządza 3 rodzaje sprawozdań.

1) **Sprawozdanie, które ma być podstawą do analizy działalności biblioteki za pewien okres czasu.** Jest to sprawozdanie najobszerniejsze, obejmujące wszystkie dziedziny pracy biblioteki; od techniki bibliotecznej aż do jej działalności środowiskowej. — Sprawozdanie szczegółowe, które pozwala wyciągnąć wnioski stanowiące podstawę do wprowadzenia zmian ulepszających i usprawniających działalność danej placówki bibliotecznej.

Ale takie sprawozdania sporządza się w odniesieniu do poszczególnych placóke raz na parę lat. To jedna sprawa. Druga — lustrację wówczas przeprowadza się najczęściej w kilka osób, a już co najmniej uczestniczy w niej oprócz instruktora kierownik biblioteki powiatowej, a więc i sprawozdanie nie jest sporządzone jedynie przez instruktora. W każdym razie nie jest to sprawozdanie, które obowiązuje intruktora po każdym wyjeździe do biblioteki. Oczywiście opracowywanie każdorazowo tak szczegółowych relacji obciążałoby nadmiernie instruktora, a co najważniejsze wcale nie jest potrzebne. W każdej bibliotece powiatowej gromadzi się dokumentację dotyczącą bibliotek, nad którymi sprawuje ona opiekę merytoryczną — i nie miałoby większego sensu wprowadzanie do tej dokumentacji ciągle tych samych danych. Zbędna strata czasu, papieru, a co najważniejsze energii ludzkiej, która powinna być skierowana przede wszystkim na operatywne działanie w kierunku zapewnienia bibliotekom niżej zorganizowanym jak najlepszej, jak najskuteczniejszej pomocy.

2) **Sprawozdanie** — najczęściej sporządzane przez instruktorów, **dotyczące instruktażu objętego planem wyjazdów.** Osiągnięcie odpowiedniej wprawy w sporządzaniu tego rodzaju sprawozdań ma dla instruktora duże znaczenie.

Czym powinno odznaczać się takie sprawozdanie?

Cechować je powinna zwartość stylu, oszczędność słowa, bez zbytecznego „wodolejstwa", krótkie wymienienie prac wykonywanych w bibliotece i poczynionych tam obserwacji — no i rzecz najważniejsza dla sprawozdania: dobrze sprecyzowane wnioski, jako punkt wyj-

ściowy dla zorganizowania dalszej, celowej pomocy bibliotece. Tak sporządzone sprawozdanie sprowadzać się będzie niejednokrotnie do jednostronicowej notatki, przyniesie instruktorowi poważną oszczędność czasu i przestanie być pracą nadmiernie go absorbującą.

Często grzeszymy tym, że staramy się w sprawozdaniu powiedzieć wszystko, podajemy nadmiar szczegółów, które nie tylko nie przyczyniają się do lepszego zobrazowania referowanej sytuacji ale często zaciemniają obraz — no i jednocześnie narzekamy, że sprawozdanie zabiera nam tyle czasu. Zapominamy, że najbardziej przydatną jego częścią są wnioski i uwaga opracowującego sprawozdanie powinna się skoncentrować przede wszystkim na ich właściwym formułowaniu. Mamy wyraźne tendencje do uchylania się od precyzowania wniosków. Łatwo to sobie wytłumaczyć — jest to na pewno trudniejsza część sprawozdania, niż jego część opisowa. Po drugie wnioski zawierają zawsze element oceny, co automatycznie pociąga za sobą odpowiedzialność za precyzyjne i jednoznaczne naświetlanie zagadnień. Osiągnięcie tej umiejętności jest dla instruktora najważniejsze. Na pociechę można sobie powiedzieć, że tak jak we wszelkiego rodzaju pracach, tak i w sporządzaniu sprawozdań nabiera się wprawy i jeśli jest tylko dobra wola piszącego, stają się one coraz lepsze mimo, że poświęca się na nie znacznie mniej czasu, niż w okresie początkowym swej działalności instruktorskiej.

3) **Sprawozdanie z wyjazdu zleconego w określonej sprawie.** Charakter tego sprawozdania określa bardzo wyraźnie cel wyjazdu. Czasem sprowadzi się ono do krótkiej notatki (np. wyjazd celem udzielenia pomocy przy sporządzaniu w bibliotece skontrum), czasem sprawa jest skomplikowana i trzeba ją szerzej naświetlić (np. przeniesienie biblioteki do gorszego lokalu).

Jedna sprawa jest niewątpliwa. Niezależnie od tego z jakiego wyjazdu sporządza się sprawozdanie, zaletą jego będzie zwięzłość, zwartość przy jednoczesnej jasności formułowania myśli, sądów i ocen.

Nie poruszałam tu świadomie zagadnienia przydatności sprawozdań i potrzeby ich sporządzania. Uważam, że sprawa jest jasna i nie budzi u nikogo wątpliwości — dążyć tylko trzeba do nadania im właściwej formy i właściwych rozmiarów.

Wydaje się bardzo celowe i pożądane, aby instruktorzy zabrali glos w tej sprawie na łamach naszego pisma. Wielu posiada już duże doświadczenie w tym względzie i wymiana doświadczeń na ten temat przyniosłaby poważne korzyści, zwłaszcza kolegom stawiającym pierwsze kroki w swej działalności instruktorskiej.

Chyba nie należy żałować miejsca na te sprawy w *Poradniku* — usprawnienie pracy instruktora, ekonomiczna gospodarka czasem z jego strony to problemy ważne, rzutujące na sprawność działania instruktora, a tym samym na wyniki jego pracy — tak ważne w doskonaleniu działalności naszych bibliotek.

J. TOWARNICKA

CZY UDANY EKSPERYMENT...

O praktykach instruktorów bibliotek powiatowych w bibliotekach gromadzkich.

OD REDAKCJI

W 1962 roku w pięciu województwach prowadzono eksperymentalne praktyki w bibliotekach gromadzkich dla instruktorów bibliotek powiatowych i wojewódzkich. Celem praktyk było doskonalenie instruktażu w bibliotekach gromadzkich w zakresie ich działalności wychowawczej i oświatowej. Toteż główne założenia programowe praktyk szły w kierunku bezpośredniego zetknięcia instruktorów z czytelnikami zarówno przy ich obsłudze indywidualnej, jak i przez organizację i przeprowadzenie szeregu zajęć gru-

powych często o charakterze imprezowym (odczyty, filmy oświatowe, zajęcia kół zainteresowań, wieczornice literackie, spotkania z pisarzami itp.).

Zamieszczony poniżej materiał stanowi relację z przebiegu praktyk w powiecie suwalskim.

Czego może nauczyć się instruktor biblioteki powiatowej w bibliotece gromadzkiej? Takie pytanie zadałyśmy sobie po otrzymaniu zalecenia z biblioteki wojewódzkiej w sprawie zorganizowania praktyki dla instruktora biblioteki powiatowej w jednej z bibliotek gromadzkich gdzie prowadzona jest zawsze działalność oświatowa. Praktyka miała być dwutygodniowa. Na zbadanie dotychczasowej działalności oświatowej biblioteki i jej zamierzeń w tym zakresie przeznaczono w programie 14 godzin, na obsługę czytelników oraz biblioteczną służbę informacyjną 21 godzin, na działalność oświatową 40 godzin i na obsługę punktów bibliotecznych 9 godzin. Instruktor odbywający praktykę obowiązany był:

1) zapoznać się z materiałami dotyczącymi biblioteki, w której odbywać miał praktykę, posiadanymi przez bibliotekę powiatową,
2) zaznajomić się ze stanem biblioteki, jej programem pracy oświatowej,
3) dokonać analizy środowiska.

Po wykonaniu tych prac układał dopiero program własnej praktyki. Duży nacisk położono na to, żeby prace wykonywane przez instruktora nie podważały autorytetu bibliotekarza gromadzkiego w środowisku, a raczej go gruntowały.

Program działania w dziale bibliotecznym służby informacyjnej i w zakresie działalności oświatowej przewidział szeroki wachlarz środków — zwracał jednak uwagę instruktora na ich dobór pod kątem przydatności dla środowiska. Przy obsłudze czytelników położono nacisk na poradnictwo, na uruchomienie wartościowych książek, nie ruszanych dotąd z półek i propagandę literatury popularnonaukowej. Program wysunął też propozycje zarganizowania wspólnej narady organizacji społecznych i instytucji oraz środowiskowych działaczy interesujących się sprawami oświaty i kultury. Na niej należało uzgodnić wspólny plan pracy oświatowo-kulturalnej danej gromady.

W naszym województwie wybrano 5 instruktorów do odbycia tych praktyk. Praktyki były nadzorowane przez kierownika biblioteki powiatowej i instruktora biblioteki wojewódzkiej.

Po zakończeniu praktyk dokonano w Wojewódzkiej i Miejskiej B-tece w Białymstoku ich podsumowania, oceny i wysunięto szereg wniosków, które nasunęły się w czasie realizacji praktyk. Tym samym odpowiedzieliśmy sobie na pytanie postawione na początku: co dały praktyki instruktorom?

Instruktorzy bibliotek powiatowych rzadko kontaktują się bezpośrednio z czytelnikiem, nie prowadzą sami pracy oświatowej, nie znają reakcji czytelników na tę czy inną formę działalności biblioteki. W czasie praktyki mieli oni okazję do poznania i tej dziedziny pracy. Przekonali się też, na jakie trudności napotyka bibliotekarz gromadzki w swej pracy, jakie ma możliwości oddziaływania na środowisko, kto może mu pomóc w organizacji pracy oświatowej i w jakim zakresie.

Instruktor wykorzystując w czasie swojej praktyki materiały metodyczne przesyłane do bibliotek gromadzkich z powiatowej biblioteki niejednokrotnie stwierdzał, że nie zawsze nadają się one dla środowiska wiejskiego, że są za trudne, lub tematyka ich nie odpowiada zainteresowaniom.

Praktykant musiał niejednokrotnie przełamywać opory wewnętrzne, tremę w czasie samodzielnego prowadzenia zajęć oświatowych w obcym sobie środowisku. Nabywał w ten sposób pewności siebie i doświadczenia. Miał też okazję przekonać się czy bibliotekarz gromadzki ma dostateczną ilość czasu na prowadzenie całokształtu prac w bibliotece.

Praktyki instruktorskie w większości przypadków przyniosły też duże korzyści środowisku i samej bibliotece gromadzkiej. Instruktorzy pomogli bibliotekarce w nawiązaniu lub ugruntowaniu współpracy z organizacjami, instytucjami i działaczami zainteresowanymi w ten czy inny sposób życiem kulturalno-oświatowym swego środowiska. W niektórych bibliotekach za sprawą instruktora powstał aktyw biblioteczny, który pomoże bibliotece w organizacji zajęć oświatowych. Przekonano też niektórych bibliotekarzy, że można uruchomić rzekome „cegły" tzn. książki wartościowe i przydatne, ale mało znane, można także przez odpowiednią propagandę zwiększyć ilość czytelników, uatrakcyjnić zajęcia przez wykorzystanie sprzętu własnego i wypożyczonego z powiatowej biblioteki czy miejscowej szkoły.

Krótko — na tej naradzie wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że eksperyment był udany i pożyteczny, że przyniósł wiele korzyści instruktorowi i bibliotece gromadzkiej.

Wysunięto również szereg wniosków co do organizacji praktyk na przyszłość. Postulowano, aby zapoznanie się z materiałami, z lekturą z zakresu socjologii wsi, jej ekonomiki, jej życia, z organizacjami działającymi na wsi itp. poprzedzały właściwą praktykę. Następnie pożądane byłoby, aby na analizę pracy biblioteki i środowiska poświęcić więcej czasu — minimum jeden tydzień. Tę ostatnią pracę przeprowadzić w końcu roku oświatowego (czerwiec, lipiec) i zakończyć naradą miejscowego aktywu zainteresowanego sprawami kultury. Na naradzie tej powinno się opracować plan działalności kulturalno-oświatowej wszystkich zainteresowanych, który byłby wynikiem koordynacji poszczególnych programów pracy oświatowej w środowisku. W tym samym czasie należałoby opracować perspektywiczny plan działalności biblioteki gromadzkiej oraz plan na najbliższy rok oświatowy.

Wreszcie trzeci etap praktyki — na jesieni (październik lub listopad) 2-tygodniowa praktyka realizująca plan oświatowy uprzednio opracowany.

Wydaje mi się, że wnioski były słuszne i że ten rodzaj pracy w dziale instruktorskim powiatowej biblioteki może przynieść zarówno korzyści macierzystej bibliotece jak i jej podopiecznej — gromadzkiej.

K. SIEKIERYCZ

KORZYSTAJMY CZĘŚCIEJ Z FILMU

Minął już co prawda okres sporów na temat czy działalność audiowizualna jest formą działalności właściwą dla bibliotek czy też nie. Dzienniki biblioteki i formularze statystyczne nie uwzględniają jeszcze tych form działalności bibliotek, ale wydaje się, że rok bieżący pozwoli na uwzględnienie tych spraw również w statystyce oficjalnej, co będzie ostatecznym przyznaniem właściwej rangi i miejsca działalności audiowizualnej wśród innych form pracy bibliotecznej. Stąd też wydaje się rzeczą słuszną rozważenie szeregu spraw z punktu widzenia bibliotecznej metodyki oddziaływania audiowizualnego.

Jedną z form działalności audiowizualnej, które w naszych warunkach nastręczają szereg problemów jest biblioteczne oddziaływanie poprzez film. Biblioteki amerykańskie na przykład gromadzą filmy, prowadząc biblioteczne filmoteki, z których każdy posiadacz aparatu filmowego do projekcji wąskotaśmowych może film wypożyczyć. Biblioteki w tamtych warunkach stanowią przeto rodzaj central rozpowszechniania filmów wąskotaśmowych. Ta forma działalności

bibliotecznej w Polsce jest zupełnie nierealna, jeśli rozważy się stosunkowo wsokie ceny kopii filmowych i jakże ubogie budżety na zakup materiałów bibliotecznych. Kupno i gromadzenie filmów przez biblioteki byłoby więc na pewno pożyteczne, ale przekracza finansowe możliwości bibliotek. Poza gromadzeniem i wypożyczaniem istnieje jednak szereg innych możliwości oddziaływania bibliotek poprzez film, które postaram się określić i rozważyć poniżej.

Rodzaj filmu a forma jego wykorzystania

Systematyka materiałów filmowych dzieli je na: filmy fabularne dla dorosłych, opowiadania filmowe (również fabularne) dla młodzieży i dzieci, filmy rysunkowe (animowane), filmy dokumentalne, naukowe, instruktażowe, oświatowe, szkolne.

Z punktu widzenia powiązań między filmem i pracą biblioteki szczególne znaczenie mogą mieć te filmy, które mają jakieś powiązania bądź z literaturą znajdującą się w bibliotece, bądź z pracą samej biblioteki. Będą to:

1) filmy fabularne oraz rysunkowe dla dorosłych, dzieci i młodzieży, których scenariusze zostały oparte na istniejących w naszych bibliotekach powieściach i opowiadaniach;

2) filmy dokumentalne i oświatowe na tematy pokrewne lub identyczne z tematyką literatury popularnonaukowej, znajdującej się w bibliotece;

3) filmy obrazujące pracę w różnych bibliotekach.

Szczególnie wdzięczne pole do działania dla bibliotekarza stanowią filmowe odpowiedniki znanych powieści. Przenoszenie drukowanego dzieła literackiego na ekran stanowi bez mała ogólny kierunek kinematografii światowej, a ekranizacje powieści stanowią przedmiot ambicji każdej poważnej wytwórni filmowej. Oczywiście i w oparciu o doskonałe powieści, zdarza się, iż powstają bardzo nieudane dzieła filmowe, a wśród wielu „pracowników książki" istnieje opinia, iż żaden, nawet najlepszy film nie zastąpi drukowanej powieści. Sądzę, iż kwestia samej oceny zjawiska przenoszenia powieści na ekran, zależy nie tylko od obiektywnej wartości ekranizacji, ale również od typu psychiki odbiorcy i tradycyjnych często jego upodobań. Faktem natomiast jest, iż pojawienie się na ekranach kin ekranizowanej powieści aktywizuje społeczeństwo również do jej drukowanego odpowiednika. Biblioteki notują zwiększone liczby wypożyczeń ekranizowanego tytułu, a wśród czytelników i widzów daje się słyszeć częste dyskusje na temat co lepsze — film czy książka, które ujęcie (książkowe czy filmowe) bardziej odpowiada odbiorcy obu dzieł (drukowanego i filmowego). Te właśnie momenty powinien wykorzystywać bibliotekarz, a biblioteka powinna być naturalnym gruntem, na którym tego rodzaju dyskusje winny się odbywać. Organizowanie w bibliotece dyskusji książkowo-filmowych może być jednocześnie okazją do zaprezentowania czytelnikom i dyskutantom posiadanych przez bibliotekę wydań ekranizowanej powieści oraz innych książek tego samego autora, co jak wykazuje praktyka wpływa znacznie na zwiększenie zainteresowania się twórczością.

To samo dotyczy filmowych odpowiedników powieści i opowiadań dla dzieci i młodzieży. „Królewny Śnieżki", „Kopciuszki", „Awantury o Basię", „Godziny Pąsowej Róży" to młodzieżowe odpowiedniki ekranizacji „Młodych lwów", „Cichego Donu" czy „Krzyżaków" w repertuarze dla dorosłych. Młody zaś widz wcale nie jest mniej krytyczny w ocenie postaci przenoszonych z książki na ekran i często bardziej nawet aktywny w dyskusjach na tematy porównań filmowo-książkowych. Propozycja więc: zapomnijmy o tym, że film fabularny zabiera współczesnemu człowiekowi czas, który mógłby pożytecznie spędzić przy lekturze, wykorzystajmy natomiast fakt, iż nawet nieudane ekranizacje powieści aktywizują naszych czytelników do sięgania właśnie po książkę. Taka postawa nakłada na bibliotekarza nowe obowiązki — musi on interesować się sam zagadnieniem ekranizacji powieści,

śledzić plany repertuarowe kin w miejscowości, w której działa biblioteka, starać się o dodatkowe egzemplarze książek, których filmowy odpowiednik ma się ukazać na ekranie, wreszcie — propagować ukazujące się na ekranach filmy, których scenariusze zostały oparte na książce.

Inne kwestie, problemy i możliwości daje bibliotekarzowi film dokumentalny i oświatowy. Ogólną bolączką w sieci bibliotek publicznych jest niepopularność literatury popularnonaukowej. Ustne zachęcanie czytelnika do tej literatury jest na ogół mało skuteczne. Biblioteczny księgozbiór popularnonaukowy, wyjąwszy literaturę podróżniczą, pamiętniki, książki historyczne z czasów ostatniej wojny oraz różnego rodzaju poradniki, stanowi w większości bibliotek przysłowiową „cegłę". W zbliżeniu tej literatury czytelnikowi dużą rolę odegrać może film dokumentalny i oświatowy. Każda biblioteka kilka razy do roku urządza wystawy i wystawki książek, które cieszą się lub nie cieszą zainteresowaniem czytelników. Szwedzka biblioteka w Malmö w podobnych okolicznościach podjęła akcję propagowania książki popularnonaukowej poprzez film i uzyskała doskonałe rezultaty. Książki, które przez szereg miesięcy nie schodziły z półek, rozchodziły się wśród uczestników projekcji natychmiast po jej zakończeniu. Podobne rezultaty osiągała przy użyciu tej samej formy popularyzacji Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy wśród młodzieży. A więc: umiejętnie wykorzystany film dokumentalny i oświatowy obok korzyści bezpośredniej, jaką odnosi widz (zapoznanie z tematem, prezentowanym przez film), może zachęcić do sięgnięcia po książkę o pokrewnej tematyce. Warunkiem powodzenia tej akcji jest korelacja między oddziaływaniem przy pomocy filmu i książki jednocześnie. Jeśli zakładamy, że w celu spopularyzowania wystawy książek o obranej tematyce zastosujemy projekcję filmową, musimy:

1) po opracowaniu scenariusza wystawy wybrać z „Katalogu filmów oświatowych" („Katalog" jest adnotowany) te filmy, które pokazują tematykę identyczną lub pokrewną tematyce wystawy;

2) przed rozpoczęciem projekcji omówić z uczestnikami projekcji tematykę wystawy, najważniejsze pozycje z wystawionej literatury oraz zaznaczyć, iż projekcja ma charakter wprowadzający do zagadnienia, którego rozwinięcie, uczestnicy mogą znaleźć w wystawianej literaturze;

3) określić, kiedy uczestnicy projekcji mogą wypożyczyć książki znajdujące się na wystawie. Najlepiej jeśli bibliotekarz postara się o dodatkowe egzemplarze, wypożyczone np. na czas wystawy z biblioteki wyższego stopnia organizacyjnego, a propagowane tytuły udostępni natychmiast po projekcji.

Formą pokrewną poprzedniej jest korzystanie z filmu oświatowego i dokumentalnego przy okazji bibliotecznych obchodów rocznic literackich, kulturalnych i historycznych. Zastosowanie projekcji filmowej znacznie uatrakcyjni imprezę. Warto tutaj zwrócić uwagę na pomoc, jaką bibliotekarz może znaleźć w miesięczniku „Kamera", który w każdym numerze, na dwa miesiące naprzód podaje wykaz rocznic i filmy, jakie Centrala Rozpowszechniania Filmów Oświatowych „Filmos" posiada na ten temat. Nad doborem przeto materiałów filmowych do tych projekcji bibliotekarz nie musi się już zastanawiać. Bibliotece pozostaje jedynie dobór materiałów książkowych.

Korzystanie z filmów popularnonaukowych i dokumentalnych wymaga od bibliotekarza:

1) znajomości procedury wypożyczania filmów (patrz Katalog Filmów Oświatowych);

2) stworzenia możliwości zaciemnienia jednego z pomieszczeń bibliotecznych (ew. czytelni);

3) zaplanowanie w budżecie pewnych kwot na wypożyczanie filmów;

4) prenumeraty i śledzenia czasopisma „Kamera",

5) sporządzania merytorycznych planów wykorzystania filmów dokumentalnych i oświatowych w bibliotece.

Istnieje również wśród filmów oświatowych grupa o tematyce czysto bibliotecznej. Są to filmy pokazujące organizację sieci bibliotecznej w różnych krajach, ciekawe formy pracy niektórych bibliotek, interesujące przykłady budownictwa bibliotecznego, instruujące w zakresie niektórych czynności bibliotecznych. Jest to filmowy odpowiednik zawodowej literatury bibliotekarza. Filmów tych sprowadza się do Polski niewiele, a przyczyną jest niesłychanie rzadkie zwracanie się bibliotek do Centrali Rozpowszechniania Filmów Oświatowych o wypożyczenie tychże. Miejscem dla projekcji filmów o tematyce bibliotekarskiej winny być wszelkiego rodzaju seminaria i kursy biblioteczne. Celem projekcji nie powinno być naśladowanie, ale aktywizacja bibliotekarza w stosunku do problemów, przedstawianych przez filmy. Nie zapominajmy również o tym, że kilkunastominutowa projekcja, przy niesłychanie małym nakładzie kosztów stanowi pożyteczne odprężenie w nużącej niejednokrotnie pracy na seminarium.

Przedstawione powyżej możliwości wykorzystania filmu w działalności bibliotecznej z pewnością nie wyczerpują zagadnienia. Wiek XX bywa niekiedy określany epoką filmu. Jest w tym może nieco przesady, ale faktem jest również to, że sztuka i technika filmowa rozwija się niesłychanie szybko i różne dziedziny działalności kulturalnej i oświatowej, w tym również biblioteki, muszą wypracować metody współdziałania z filmem.

LUDMIŁA KUNCZEWSKA
Katowice

CZYTELNIA SZKOLNA

Czytelnia szkolna winna oddziaływać wychowawczo na młodzież, kształcić uczucia estetyczne, przyczyniać się do pogłębienia wiedzy zdobytej na lekcjach, przygotować do samokształcenia. Stąd wynika konieczność wydzielania z biblioteki księgozbioru podręcznego, w którym znajdą się wydawnictwa informacyjne takie jak: encyklopedie ogólne i specjalne, słowniki, poradniki, roczniki statystyczne, roczniki czasopism, wydawnictwa albumowe. W czytelni też mają swoje miejsce czasopisma bieżące i pomoce naukowe, jak mapy, wykresy itp.

Wychowawcze oddziaływanie czytelni przejawia się przez przyzwyczajenie czytelników do przestrzegania regulaminu czytelni, do kulturalnego obchodzenia się z książką, do ładu i porządku. do pracy w ciszy i poszanowaniu książki, jako własności społecznej. Czytelnik musi wiedzieć dlaczego nie może wypożyczyć do domu książki z księgozbioru podręcznego, jakie konsekwencje tego mogą być dla innych czytelników, dlaczego nie może zginąć numer czasopisma, bo wtedy nie będzie rocznika.

Organizacja czytelni

Czytelnia jest takim miejscem w szkole, do którego może pójść każdy uczeń w miarę wolnego czasu, aby poczytać książki lub czasopisma. Wszystko więc w czytelni powinno usposabiać do kulturalnego korzystania z lektury i do miłego wypoczynku. Dużą rolę spełnia lokal czytelni i jej wyposażenie. **Lokal** więc powinien być jasny, obszerny, a zwłaszcza ważne jest aby się mieścił osobno a nie razem ze świetlicą, która nie stwarza odpowiednich warunków do pracy z książką. Czytelnia winna być wyposażona w odpowiedni **sprzęt**, na który składa się: szafa przeznaczona na księgozbiór podręczny, specjalne regały na czasopisma, stoliki i krzesełka dla czytelników, a dla bibliotekarza biurko. Wskazanym jest aby była też gablota wystawowa i tablica na ogłoszenia. **Estetykę** czytelni podniosą firanki w oknach, kwiaty doniczkowe, umiejętnie rozwieszone portrety autorów, i także dobra wizualna **propaganda książek.**

Czytelnia Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego im. Piecka w Katowicach

Praca w czytelni Szkoły Podstawowej nr 1 w Katowicach

Gdy jednak trudne warunki lokalowe w szkole nie pozwolą na wygospodarowanie osobnego lokalu na czytelnię, urządza się w bibliotece kącik czytelniany, gdzie często jeden lub dwa stoliki stanowią całe urządzenie. Wykorzystuje się wtedy do tego celu świetlicę, uzgadniając z kierownikiem świetlicy, kiedy będą zajęcia ciche. Zadanie bibliotek szkolnych bowiem niezależnie od warunków lokalowych są wszędzie te same, a obowiązkiem bibliotekarza jest ich realizacja.

Praca w czytelni

Bibliotekarz prowadzi w czytelni pracę z czytelnikiem indywidualnym i z zespołami czytelników. Dlatego na drzwiach czytelni względnie biblioteki winien znajdować się **rozkład zajęć** z wyszczególnieniem kiedy są zajęcia indywidualne, a kiedy w zespołach z zaznaczeniem jakiego rodzaju one będą i dla jakiego czytelnika. Najlepiej idzie praca w czytelni, gdy jest ona otwarta w stałych dniach, o stałych godzinach. Jeśli bibliotekarz potrafi tak ustalić swoje zajęcia, aby nie naruszać ustalonego rozkładu i porządku, do którego winni przywyknąć wszyscy uczniowie możemy mówić o jego sprawności.

Bibliotekarz etatowy musi pamiętać o **stosunku pracy technicznej do pedagogicznej,** która wyraża się 1/3 do 2/3, czyli na pracę techniczną przeznacza się 12 godz. a na pedagogiczną 24 godz. Pod pracą pedagogiczną rozumiemy bezpośredni kontakt z czytelnikiem, a więc tak wypożyczanie książek jak i pracę w czytelni. Praca w czytelni musi być z ogólnej sumy godzin przeznaczonych na pracę z czytelnikiem to znaczy, że z 24 godz. przeznaczamy w tygodniu np. 6 godz. (przy jednym bibliotekarzu etatowym w dużej szkole), a resztę na kontakt z czytelnikiem w trakcie wymiany książek.

Przykładowy tygodniowy plan pracy w czytelni

godz.	poniedz.	wtorek	środa	czwartek	piątek	sobota
11—12		czytanie lub opowiadanie bajek dla kl. 1—4		czytanie i omawianie lektur konkursowych kl. 1—4		
12—13	Czytanie ciche — służba informac. dla klas 5—7		Omawianie książek służba informac. dla klas 5—7		Czytanie lektur konkursowych kl. 5—7	Zebranie aktywu bibliotecznego.

Inaczej ułoży się praca tam, gdzie jest dwóch bibliotekarzy nawet wtedy, gdy mają oni po pół etatu. Wtedy może nastąpić podział zajęć np. jeden przejmuje całą pracę w wypożyczalni, a drugi w czytelni. Pracę techniczną można również podzielić. Jest to dlatego celowe, że każdy bibliotekarz wtedy odpowiada za swój odcinek pracy.

Bibliotekarz etatowy mający do dyspozycji tylko kącik czytelniany w lokalu biblioteki, może połączyć korzystanie przez młodzież z kącika ze swoimi godzinami przeznaczonymi na pracę techniczną, statystykę i porządkowanie kartotek. Bibliotekarz może w tym czasie pokierować czytelnikami i utrzymać porządek w kąciku. Naturalnie, nastąpi to wtedy, gdy młodzież przyzwyczai się do przestrzegania regulaminu czytelni. Rola bibliotekarza bowiem ograniczy się do udzielania doraźnych informacji jak szukać potrzebnego materiału w katalogach czy kartotekach, rzadziej do informacji rzeczowych lub bibliograficznych.

Gdy czytelnia jest w osobnym lokalu może przeszkolony aktyw biblioteczny pełnić dyżury w czasie przeznaczonym na czytelnictwo indywidualne.

Formy pracy w czytelni

Formy pracy w czytelni zależą od wieku i zainteresowań młodzieży, oraz od wskazań dydaktycznych i pedagogicznych zawartych w programie nauczania. Plan pracy czytelni winien być omówiony na zebraniu rady pedagogicznej, któ-

ra się powinna do niego ustosunkować i wysunąć swoje postulaty. Plan ten winien uwzględnić wnioski nauczycieli przedmiotów w zakresie czytelnictwa książek popularnonaukowych, zwłaszcza takich których ilość egzemplarzy jest zbyt mała do indywidualnego wypożyczenia. Również musi być uwzględnione czytelnictwo związane z aktualnym konkursem czytelniczym krajowym (np. obecnie IV etap konkursu pod nazwą „Tysiąclecie Państwa Polskiego") lub szkolnym organizowanym przez bibliotekarza. Plan ten zawiera zadania, bibliografię książek potrzebnych do realizacji tych zadań i formy pracy jakie będą stosowane.

Najczęstsze formy pracy z dziećmi do lat 10 to **opowiadania** lub **czytanie** baśni, fragmentów łatwych książeczek, artykułów ze *Świerszczyka* lub *Płomyczka*. Popularne są również łatwe **konkursy** pięknego czytania lub opowiadania. Konkursy błyskawiczne np. na znajomość nazwisk autorów, tytułów czy bohaterów uczą dzieci zwracać uwagę na te elementy bibliograficzne i rzeczowe. Forma przeprowadzanych konkursów może być różna i należy ją zmieniać. Są to więc odpowiedzi ustne, pisemne, rysunki lub łatwa praca wykonana samodzielnie. Do tych konkursów może być wykorzystana publikacja Pałacu Młodzieży w Katowicach „Konkursy dla dzieci i młodzieży", lub konkursy znajdujące się w niektórych numerach *Świerszczyka* i *Płomyczka*. Na podstawie tych przykładów można też ułożyć własne konkursy. Są bibliotekarze którzy bardzo ciekawie to robią wspólnie z aktywem bibliotecznym (np. kol. P y r k o s z w szkole ćwiczeń w Częstochowie). Wiele urozmaicenia w pracy z dziećmi wprowadzają zabawy literackie, naturalnie dostosowane do wieku.

Z czytelnikami starszymi (10—14 lat) stosuje się czytanie fragmentów książek często „niechodliwych" w celu wzbudzenia nimi zainteresowania, lub artykułów z czasopism uzupełniając je odpowiednim komentarzem. Przeprowadza się **dyskusję** nad przygotowaną **książką**, lub sąd inscenizowany, **zabawy i gry literackie.** Duże zainteresowanie wzbudzają takie formy pracy jak **podróże z autorem** np. z Centkiewiczem lub Fidlerem połączone z **wyświetlaniem ilustracji przez rzutnik**. Ciekawą formą w związku z zapoznaniem młodzieży z układem czasopisma jest **„żywa gazetka". Na** uwagę i wykorzystanie zasługują konkursy popularyzujące technikę a znajdujące się na okładce „Horyzontów Techniki dla Dzieci". W czytelni odbywają się też lekcje biblioteczne realizujące program j. polskiego z zakresu „wiedza o książce", a wymagające ćwiczeń w bibliotece.

Służba informacyjno - bibliograficzna obejmuje w mniejszym stopniu uczniów od kl. 5-7, w większym w klasach 8-11 lub szkołach zawodowych i technikach. Ale bibliotekarz w szkole podstawowej musi pamiętać, że dobrze pojęta praca pedagogiczna w czytelni polega na wyposażeniu uczniów w taką metodę pracy, aby mogli oni stale dążyć za postępem na każdym polu. Opiera się to na potrzebie wskazania młodzieży źródeł wiedzy, powiązania jej z książką popularnonaukową. Polega to również na wyrobieniu pewnego krytycyzmu w stosunku do czytanej literatury, do zdobycia umiejętności oceny słowa drukowanego. Te wiadomości daje częściowo służba informacyjno-bibliograficzna. Aby jednak sprostać zadaniom, bibliotekarz musi sobie stworzyć odpowiednie pomoc, stanowiące tak zwany warsztat służby informacyjno-bibliograficznej. W jego skład oprócz księgozbioru podręcznego wchodzą katalogi i kortoteki zagadnieniowe oraz materiały tekstowe, gromadzone w teczkach zagadnieniowych.

Praca w czytelni wymaga od bibliotekarza przygotowania zwłaszcza na zajęcia zespołowe. Bibliotekarz musi wiedzieć co i jak chce przeprowadzić w danym dniu. Zorganizowanie warsztatu służby informacyjno-bibliograficznej wymaga dłuższego czasu i stałego kontaktu bibliotekarza z prasą, nowościami i recenzjami tych nowości.

Dokumentacja pracy w czytelni

Dokumentację pracy w czytelni stanowią: roczny plan pracy, tygodniowy rozkład zajęć, ewidencja odwiedzin indywidualnych, zeszyt porad i informacji oraz dziennik zajęć bibliotekarza szkolnego.

Bibliografia

BIAŁKOWSKA E., BZDĘGA S.: **Organizacja i metody pracy bibliotek szkolnych.** W-wa 1957 SBP

GORISZOWSKI W.: **Wybrane zagadnienia bibliotekarstwa szkolnego.** Zarząd Okr. ZNP Wydz. Pedagog. Katowice 1962 Biuletyn Nr 1

HRYNIEWICZ Z.: „Lokal biblioteki szkolnej" W: **Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych.** Rocznik III W-wa 1961 SBP

ZYBERTAL H.: „Rola biblioteki szkolnej w przygotowaniu do życia". W: **Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych.** Rocznik II W-wa 1960 SBP.

ROZMOWY z pisarzami

ZUZANNA KOSIEK

ZE STANISŁAWEM LEMEM

o fantastyce i nauce

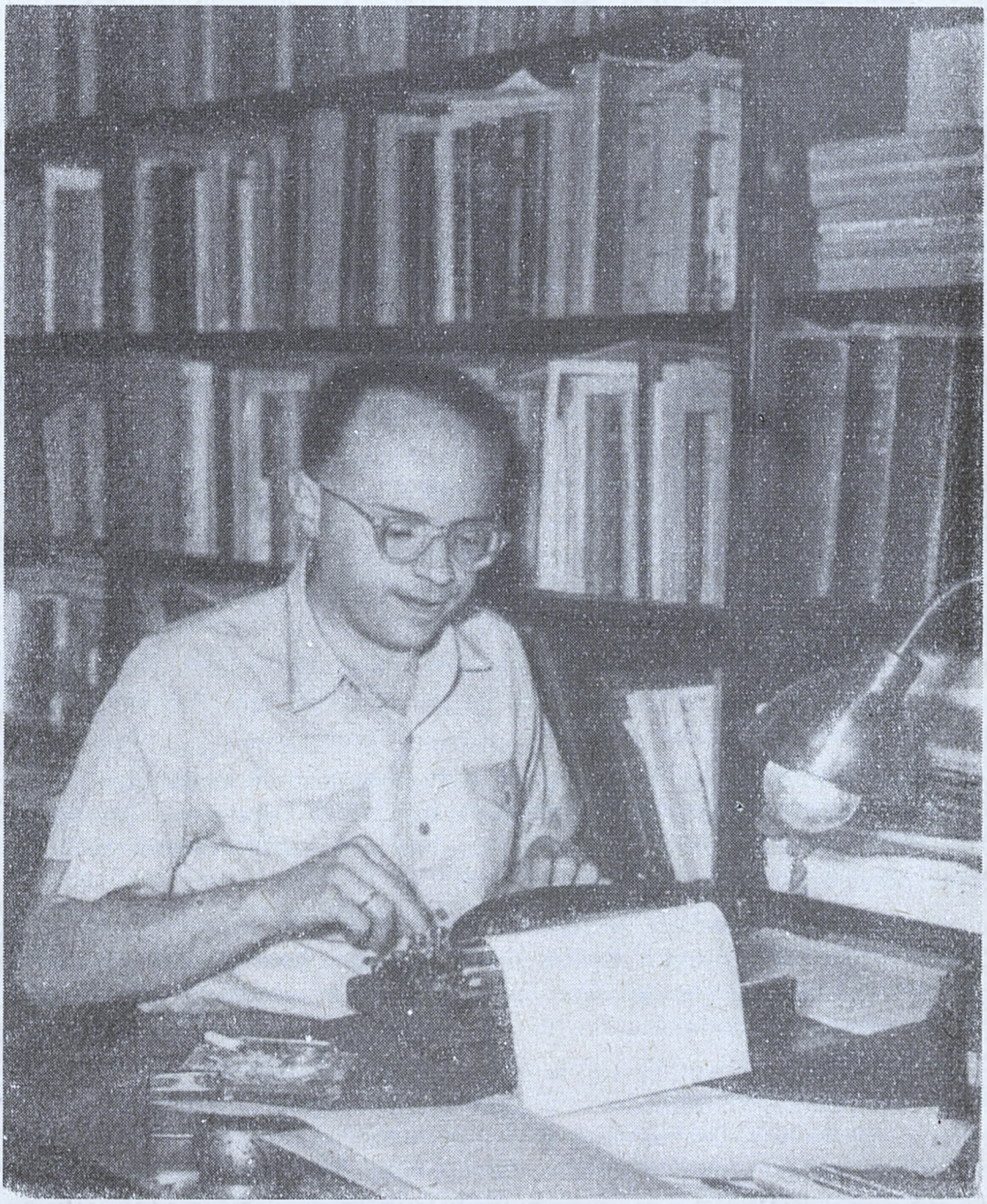

Urodził się w 1921 r. we Lwowie. W Krakowie ukończył studia medyczne na Uniwerystecie Jagiellońskim. Twórczość literacką rozpoczął od wierszy lirycznych drukowanych po wojnie na łamach prasy. Pierwszą jego książką, napisaną jeszcze przed 1950 r. a wydaną dopiero w 1955 r. była powieść „Czas nieutracony" składająca się z trzech tomów: „Szpi-

tal Przemienienia", „Wśród umarłych" i „Powrót". Trylogia ta przyjęta entuzjastycznie przez krytykę i uznana za jedno z najwartościowszych dzieł lat powojennych sięga do czasów okupacji, do spraw życia i śmierci, wierności i zdrady, kultury i zdziczenia. Rozległą panoramą wydarzeń i problemów wykracza poza okres wojny i obejmuje również lata przemian społecznych i politycznych w Polsce Ludowej.

Największą jednak poczytność zdobył Lem, uprawianym już konsekwentnie od lat, gatunkiem literackim zwanym *science fiction*. Do tego rodzaju literatury wniósł nowe wartości artystyczne i propozycje intelektualne, stając się tym samym jednym z najciekawszych polskich pisarzy współczesnych. Na podstawie pierwszej jego powieści fantastyczno-naukowej „Astronauci" (1951) zrealizowano w NRD film pt. „Milcząca gwiazda". Wiele z dotychczas wydanych powieści „Obłok Magellana" (1955), „Eden" (1959), „Śledztwo" (1959), „Pamiętnik znaleziony w wannie" (1961), „Solaris" (1961), „Powrót z gwiazd" (1961) jak i zbiorów opowiadań „Sezam" (1954), „Dzienniki gwiazdowe" (1957), „Inwazja z Aldebarana" (1959), „Księga robotów" (1961), „Noc księżycowa" (1963) zdobyło popularność również poza granicami kraju. Do 1 sierpnia 1963 r. publikacje Lema osiągnęły nakład 1 829 000 egzemplarzy i były tłumaczone na piętnaście języków.

Talent popularyzatorski pisarza przejawił się w publikacji pt. „Dialogi" rozpatrującej perspektywy rozwoju cybernetyki, a szerokie zainteresowania i pasja publicysty, krytyka literackiego i felietonisty w tomie „Wejście na orbitę" (1962).

Ostatnio złożył pisarz w wydawnictwie MON fantastyczną powieść „Niezwyciężony", a w „Wydawnictwie Literackim" tom esejów pt. „Summa Technologiae". Obecnie pisze dla tegoż wydawnictwa tomik pt. „Bajki robotów", a dla Filmu Polskiego przygotowuje scenariusz z „Czasu nieutraconego".

Przypadek zadecydował zapewne o wyborze kierunku studiów. Po ukończeniu medycyny rozpoczął Pan „praktykę" ale w zawodzie pisarza. Pod wpływem czego odkrył Pan swoje powołanie twórcy?

O wyborze studiów zadecydował nie tyle przypadek, co moje zainteresowania, jak również ta okoliczność, że ojciec mój i stryj byli lekarzami. Zacząłem pisać w roku 1946 wiersze i małe opowiadania, bez wyraźnych powodów, o których mógłbym powiedzieć cokolwiek sensownego.

Czy zamierza Pan powrócić jeszcze w swej twórczości do powieści „realistycznej", jaką reprezentuje „Czas nieutracony"? Czy ten gatunek literacki w porównaniu z Science Fiction nie ogranicza w jakimś sensie pisarza i nie zawęża możliwości eksperymentowania?

Chociaż „wyspecjalizowałem się w *Science Fiction*, nie uważam tego gatunku za lepszy od „zwykłej" literatury. Co prawda, nie uważam go też za gorszy. Mnie odpowiada szczególnie ten właśnie gatunek; na pewno jednak nie jest tak, aby można w nim było wyrazić wszystko. Co się tyczy eksperymentów literackich, to z gatunkiem fantastyki naukowej pogodzić je raczej dosyć trudno. Niezwykłość treści zmusza niejako do rezygnacji ze zbyt niezwykłej, tj. eksperymentalnej formy (nie stylu), w przeciwnym razie utworom grozi nadmierna „ciemność", niezrozumiałość. Wydaje mi się po prostu, że pewne współczesne zagadnienia, pewne problemy nie łatwo poddają się metodom tradycyjnej literatury i że problemy takie łatwiej jest wyrazić w utworach fantastycznych, aniżeli w „zwykłej" powieści czy noweli.

Czym należy sobie tłumaczyć niechęć naszych pisarzy do twórczości fantastyczno-naukowej, do pomijania spraw związanych z rozwojem cywilizacji — i Pana odosobnioną pozycję?

Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć. Mogę tylko zauważyć, że niechęć do fantastyki nie jest zjawiskiem lokalnym. Olbrzymia większość pisarzy — mam na myśli pisarzy „szanujących się", pisarzy z prawdziwego zdarzenia — nie gustuje w fantastyce. Są naturalnie wyjątki, np. Dürrenmatt, ale są to właśnie wyjątki. Zapewne w jakiejś mierze sytuację tę warunkuje ogólny bardzo niski poziom literacki i intelektualny fanstastyki światowej, tj. jej średniej przeciętnej. Fantastyka traktowana jest już to jako gatunek „młodzieżowy", już to jako odmiana powieści sensacyjnej przez bardzo wielu autorów i czytelników. Jest w tym wiele racji i ten, kto usiłuje zmienić istniejący stan rzeczy, nie ma łatwego zadania. Jakkolwiek brzmi to paradoskalnie, sytuacja obecna jest — zwłaszcza dla początkującego na tym polu, ambitnego twórcy — gorsza, aniżeli pół wieku temu, kiedy pisarzy *S—F* można było policzyć na palcach jednej ręki. Już wtedy krytyka literacka nieufnie odnosiła się do fantastyki. Jednakże taki początkujący pisarz zostałby wówczas przynajmniej zauważony, chociaż może nie miałby łatwego życia. Natomiast obecnie, szczególnie na Zachodzie, panuje w tej dziedzinie kompletna inflacja. Utwory wartościowe ukryte są w morzu tandety sensacyjnej, przy czym wydawcy, wyspecjalizowani w *S—F*, publikują utwory dobre i złe w takiej samej szacie zewnętrznej, z krzykliwymi obwolutami, realizując w ten sposób politykę swoistego zrównania rzeczy tandetnych i cennych. „Perły" ukryte są w olbrzymich ilościach „fałszywej biżuterii" i poważny krytyk, który by pragnął „odkryć dla świata" jakąś cenną pozycję *S—F*, musiałby zająć się wertowaniem olbrzymich stosów makulatury. Nie jest to ani wdzięczne, ani miłe zadanie. Pisarz początkujący na tym polu, który pisze jedną — dwie niezłe książki, aby potem rychło zająć się seryjną produkcją kosmicznych bzdur, jest niestety zjawiskiem raczej typowym. Trudno, aby było inaczej, skoro utworów jego nikt nie ocenia jako LITERATURY innej, niż rozrywkowa. Ponadto utworzył się już wyraźnie odgraniczony od innych — rynek odbiorców. Tak więc, ciśnienie popytu, milczenie krytyki powążnej, daremność prób bardziej ambitnych, stwarzają dla startu pisarza w dziedzinie *S—F* sytuację nad wyraz niekorzystną.

Pana literackie wizje przyszłości przedstawione jako konsekwencje rozwoju techniki są bardzo różnorodne, wręcz przeciwstawne. Można powiedzieć beztroskie i budujące np. w opowiadaniach z „Dzienników gwiazdowych", pozytywne w „Obłoku Magellana" i przerażające w „Dzienniku znalezionym w wannie". Korzysta więc Pan z przywileju wyciągania różnorodnych wniosków wynikających z faktu, że wkroczyliśmy w erę astronautyki, cybernetyki i automacji.

Zapewne, ze stanu współczesnego świata i z jego rozwojowych tendencji można wyciągnąć bardzo rozmaite, a nawet wręcz przeciwstawne wnioski. Nie wydaje mi się, aby pisarz musiał we wszystkich swoich utworach mówić zawsze jedno i to samo w sensie najogólniejszym, a więc, żeby np. musiał być zaprzysiężonym pesymistą lub na odwrót optymistą. Pewne problemy, jak również pewne nastroje mogą towarzyszyć powstaniu jednych książek, a po upływie lat zmieniają je inne problemy i inne emocje; jest to zapewne dość prymitywnie powiedziane, ale w końcu nieraz ten sam kompozytor pisał zarówno marsze pogrzebowe, jak i weselne. Nie wydaje mi się, mówiąc właśnie najogólniej, aby świat zmierzał w sposób konieczny do piekła atomowego czy innego, ale również nie uważam, aby dążył prosto do raju; ponieważ utwór stanowi zawsze wynik selekcji, ograniczenia się, doboru treści i środków, dlatego raz mogą w nim przeważać elementy „katastroficzne", a raz — optymistyczne. Pierwsze moje książki były — powiedziałbym —

bardziej „romantyczne" i bajkowe („Obłok Magellana", „Astronauci"), aniżeli późniejsze. Może to zawdzięczały po prostu temu, że sam byłem o piętnaście lat młodszy, kiedy je pisałem. Ale nic pewnego nie mogę o tym powiedzieć: pisarz na ogół nie jest najlepszym znawcą ani samego siebie ani swych książek.

W jednym z cyklu artykułów pt. „Summa technologiae" publikowanych na łamach „Przeglądu Kulturalnego" skonfrontował Pan dwie ewolucje: techniczną i biologiczną. Porównanie wypadło na niekorzyść tej ostatniej. Wydaje mi się, że najdobitniej różnicę tę przedstawił Pan w wydanym ostatnio tomie opowiadań i słuchowisk telewizyjnych „Noc kiężycowa". Łączy Pan więc chętnie tę samą problematykę zarówno w twórczości publicystycznej, jak i literackiej.

Zestawienie dwu ewolucji technicznej i biologicznej jest niejako lajtmotywem całej tej „Summy", która stanowi dosyć dużą książkę, i której tylko 1/5 zdążyłem opublikować w „Przeglądzie Kulturalnym", między innymi dlatego, że nie wszystkie rozdziały owej książki nadawały się do druku odcinkowego w tygodniku. Zagadnienie, które starałem się tam przedstawić, jest na pewno zbyt skomplikowane, abym je mógł choć najbardziej lapidarnie tu streścić. Mogę powiedzieć tylko tyle, że człowiek jest w świecie współczesnym ostatnim „produktem naturalnym", bez „domieszek" technologicznych. Tylko on tj. jego ciało, pochodzi w prostej linii z głębin ewolucji biologicznej — wszystko inne w naszym świecie już jest produktem sztucznym, technicznym. Proces ten zamiany „naturalnego" przez „sztuczne" będzie szedł dalej. Nie wiem, czy można go w ogóle oceniać i wartościować. Tak samo chyba nie było by wiele sensu w osądzie, w myśl którego dzieciństwo jest czymś „wspaniałym", „pozytywnym", „doskonałym" — natomiast wiek dojrzały jest czymś „gorszym". To, że biologia człowieka jeszcze ostała się przed inwazją techniki nietknięta, wynika po prostu z tego, że „udoskonalić" organizm ludzki jest o wiele trudniej, niż udoskonalić sposoby zaspokajania jego potrzeb przez produkcję żywności, środków komunikacji, mieszkań itd.

Co się zaś tyczy pewnego podziału mojej twórczości na dwie odnogi, z której jedną reprezentują takie pozycje, jak powieści i nowele, a drugą takie książki, jak „Dialogi" czy „Summa Technologiae" — wynika ów podział stąd, że nie wszystkie treści, jakie mam do wyrażenia, jednakowo nadają się do przyobleczenia w formy czysto literackie. Jeśli problemu nie mogę lub z jakichś powodów nie chę uczynić szkieletem konstrukcyjnym powieści, przedstawiam go np. w eseju, w rozważaniu takim, jakie wypełnia „Summę".

Poza tym jeszcze inna jest przyczyna tego podziału. Utworów artystycznych nie można brać całkiem dosłownie, a już zwłaszcza fantastycznych. A przecież miewam nieraz ochotę wypowiedzenia pewnych treści najzupełniej serio, bez przybierania ich w jakiekolwiek kostiumy, fantastycznej prozy, realistycznej czy jeszcze jakiejś innej. I dlatego zaczynam wtedy pisać coś w rodzaju „Dialogów" czy „Summy". Czasem naturalnie, problem, który już „załatwiłem" przez wyrażenie go w formie bezpośredniej serio, w postaci „traktatu" czy „wykładu", później powraca w jakiejś mojej noweli lub w powieści. Bo — w końcu — cały powyżej naszkicowany podział zachodzi jednak w mózgu jednego i tego samego człowieka, więc i „mur" dzielący te dwie dziedziny twórczości nie jest i nie może być najzupełniej „nieprzenikniony", hermetyczny.

Czy utwory poruszające zagadnienia cywilizacji rozumnych robotów, np. świadomych swych zadań i celów robotów, a więc, czy nie spraw przewyższających najśmielsze przewidywania współczesnych uczonych można zaliczyć jeszcze do literatury fantastyczno-naukowej? Czy nie problematyczny staje się wtedy ich związek z nauką?

Literatura fantastyczna, moim zdaniem, na dobrą sprawę jeszcze się nie zaczęła. Wszystko co jest pisane, pisane jest raczej z nadzieją dogonienia lawinowo rosną-

cych horyzontów współczesnej nauki, aniżeli z pozycji rzetelnego przekroczenia owych horyzontów. Skoro UCZENI, a nie fantaści, mówią już dziś realnie o przekształceniu dziedziczności człowieka, o możliwości „komponowania" cech osobowości, o myślących maszynach, będących „wzmacniaczami inteligencji", trzeba dopiero naprawdę niemałego wysiłku, aby wymyślić coś, czym się dopiero zasłuży na miano „fantasty".

Swiatowa *Science-Fiction* na pewno znajduje się obecnie w ślepym zaułku. Realna rzeczywistość jest ostatecznym sprawdzianem literatury, która o tej rzeczywistości mówi. Takiej bezpośredniej kontroli pozbawiona jest fantastyka. Pisarz, który by rzeczywiście miał coś doniosłego do powiedzenia w sferze *S-F*, musi być zarówno dużej klasy naukowcem, jak i wielkim artystą. To jest nadzwyczaj rzadkie połączenie. Na przykład H. G. Wells był bez wątpienia naukowcem „z ducha" i z wykształcenia — jak o tym świadczą jego nieliterackie publikacje („Historia świata", książki o tematyce biologicznej). Olaf Stapledon był nie tylko fantastą, ale i socjologiem i to wybitnym socjologiem. Niestety, obecnie bardzo często pisarze *S-F* rekrutują się spośród takich entuzjastów nauki, jacy mogą przynieść jej wszystko prócz chwały. Cały szereg znanych amerykańskich autorów, jak Heinlein, Campbell, van Vogt — wymieniam najbardziej popularnych — to ludzie gustujący w podejrzanych miszkulancjach i hybrydach „mistyczno-naukowych", którym perspektyw rozwoju naukowego nie wystarczy i nadrabiają pseudogłębinowym bredzeniem o telepatii, o rozmaitych „mocach tajemnych" itp. Bardzo często pod maską powieści czy noweli fantastyczno-naukowej kryje się zwykła brednia, mistyfikacja, lub wyraz rzetelnej wiary autora w zjawiska „tajemne". Są to te same mętniactwa, które w latach dziewięćsetnych zrodziły spirytyzm, mediumizm itd. — a obecnie przybrane w piękne nazwy „pozazmysłowych kanałów informacyjnych" powracają na karty pism i utworów. Należy zwrócić uwagę na kompromitujące takich autorów okoliczności natury psychologicznej, jakie towarzyszą ich twórczości. Zapewne Agata Christie pisze niezłe powieści kryminalne. Jestem jednak przeświadczony o tym, że wie ona, jak mało podobne są PRAWDZIWE zbrodnie, prawdziwe motywy przestępstw, prawdziwe śledztwa, do tego, co przedstawia w swych książkach. Nie ma to praktycznie żadnego znaczenia, gdyż powieść kryminalna jest rozrywką i ma niejako wobec czytelnika wywiązać się z milczącej umowy, że go zabawi. Natomiast wcale nie jest jej obowiązkiem przynosić autentyczne odkrycia z dziedziny psychologii i socjologii zbrodni. Cóż było to dla mnie prawdziwym szokiem, gdy dowiedziałem się, że autorzy tacy, jak van Vogt czy Heinlein lub Campbell naprawdę wierzą w różne opisywane przez siebie w utworach fantastycznych rzeczy! Autorom tym brak wykształcenia, przede wszystkim w zakresie metodologii i historii nauki, bez którego w dzisiejszym świecie nieustających odkryć człowiek porusza się jak ślepy w gęstym lesie. Przekonania mistyczne i mętniackie stanowią po prostu najłatwiej dającą się zdobyć „substancję intelektualną", którą ludzie tego pokroju wypełniają luki swojego myślenia. Mistyka jest zawsze rezygnacją ze zrozumienia istoty zjawisk. Można, oczywiście, pisać książki o treści sprzecznej ze stanem nauki współczesnej, jeśli tego wymaga zamysł autorski. Ale co innego, jeśli autor kłóci się z nauką, bo nie rozumie jej, bo zafascynowała go jedna z niezliczonych, tak popularnych dziś na Zachodzie pseudonaukowych i pseudoreligijnych „szkół" w rodzaju „dianetyki" i tysiąca innych.

Mistyka, powiedzmy wreszcie, jest zawsze „poznaniem ułatwionym" przez zastąpienie problemów trudnych tajemniczo wyglądającymi „objawieniami". Otóż rak takiej „pseudoscientyficznej" mistyki toczy ogromną ilość utworów *S-F*, zwłaszcza amerykańskich. Dlatego, jako całość, światowa *S-F*, niestety, coraz bardziej oddala się nie tylko od literatury przez duże L — z tym nie jest tak źle — ale

i od nauki, od tego ducha, jaki ożywia prawdziwy postęp naukowy. I to chyba jest najsmutniejsze.

Dlaczego pomija Pan właściwie w swych utworach sprawy uczuć? Stworzył Pan własny, oryginalny rodzaj literatury, respektujący jedynie w tym względzie „tabu" amerykańskiej powieści fantastycznej.

Nie wydaje mi się, abym tak radykalnie pomijał sprawy uczuć w moich książkach. Na przykład w „Solaris" problem ten należy do pierwszoplanowych. Podobnie w noweli „Młot" z tomu „Inwazja z Aldebarana". Nie tyle problem uczuć — problemy erotyczne pomijam — ile raczej zagadnienia form, w jakich by się takie uczucia mogły przejawiać. Nie wiem czemu, ale mnie osobiście, powtarzająca się w wielu powieściach *S-F* koncepcja romansów i amatorów na pokładzie rakiet kosmicznych jakoś razi. Jest w tym jakiś fałsz, jakiś melodramatyczny prymityw. Kosmos, powiedziałbym, jest czymś równie przeraźliwym i ostatecznym, jak bardzo wielka tragedia; jest to jakby wiekuisty kataklizm, tym się tylko różniący od jakiegoś trzęsienia ziemi czy orkanu, że trwa wiecznie. Otóż, w obliczu żywiołu człowiek-badacz może żywioł pokonać; natomiast wszelkie amory stwarzają natychmiast szanse fatalnych zgrzytów, dysharmonii estetycznej i moralnej. Zakochani, z ich autofiksacją, z ich egoizmem, mogą stanowić temat najdoskonalszy w ramach ograniczonych i zawężonych do jakiejś Ziemi; natomiast Amor w Kosmosie — mnie przynajmniej — wydaje się czymś niewłaściwym — w sensie literackiej realizacji, rozumie się, a nie w tym sensie, czy wśród gwiazd jest miejsce na miłość, czy go tam nie ma. Zresztą — dopóki piszę dalej, problem ten, jak i mnóstwo innych, chciałbym uważać za nierozwiązane i wciąż otwarte.

JAN Z. BRUDNICKI, WOJCIECH JANKOWERNY

WSPÓŁCZESNE NIEMCY

W bieżącym roku mija 24 lata od pamiętnego, tragicznego — nie tylko dla naszego narodu, ale dla całego świata — września. Lata okupacji hitlerowskiej wryły się w pamięć Polaków i nic nie zdoła zatrzeć tego widma przeszłości. W narodzie polskim wytworzyły one kompleksy i niechęci często wręcz nie do przezwyciężenia. Są one żywe zwłaszcza w obliczu politycznych i militarnych dążeń NRF.

Ale Niemcy dzisiejsze, to nie tylko NRF. I fakt ten nas Polaków, może i powinien nastrajać optymistycznie. Dlatego też każdy Polak winien, nie zapominając przeszłości i dbając o pokojową przyszłość, orientować się i rozróżniać obecną sytuację w Niemczech. W zestawieniu podajemy wybrane pozycje nie o historii, która jest wystarczająco spopularyzowana, a o Niemczech współczesnych (NRD i NRF). W zasadzie uwzględniliśmy tylko literaturę popularnonaukową. Jednak w zestawieniu jest kilka książek specjalistycznych, szczególnie ważnych i ciekawych, które dla poszukujących je czytelników można sprowadzać z bibliotek wyższych szczebli.

I. Niemiecka Republika Demokratyczna

BRODZKA HALINA. **Inne Niemcy.** Poznań 1962 Zach. Agencja Prasowa, s. 84, zł 12.

Autorka przedstawia współczesne życie NRD na podstawie spostrzeżeń poczynionych w czasie podróży po tym kraju w końcu 1961 r. Do ciekawszych zagadnień należą: sytuacja byłych oficerów hitlerowskich w NRD, wychowanie i nauczanie młodzieży, prace naukowo-badawcze (głównie historyczne), integracja przesiedleńców. Warto tu zwrócić uwagę na ostatni rozdział książki obrazujący zainteresowanie NRD Polską oraz omawiający prace badawcze i publikacje niemieckie o tematyce polsko-niemieckiej.

DOERNBERG STEFAN. **Narodziny nowych Niemiec 1945-1949.** Antyfaszystowsko-demokratyczne przeobrażenia i powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tłum. z niem. Leonard Borkowicz. W-wa 1962 „Książka i Wiedza", s. 538, zł 30.

Na gruzach hitlerowskich Niemiec, obok ich spadkobiercy — NRF, wyrosło młode, demokratyczne i pokojowe państwo — Niemiecka Republika Demokratyczna. Fakt ten ma doniosłe znaczenie nie tylko dla samych Niemców, ale także dla innych narodów, głównie zaś dla Polaków. Autor książki przypomina sytuację polityczną, społeczną i gospodarczą w byłej radzieckiej strefie okupacyjnej i na początku nowej władzy. Obrazuje jej tworzenie począwszy od samorządu działającego pod opieką władzy okupacyjnej. Sporo uwagi poświęca też Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), reformie rolnej, likwidacji kapitału monopolistycznego, utworzeniu sektora uspołecznionego. Książka analizuje charakter i etapy ludowodemokratycznej rewolucji w NRD. Czytelnikowi polskiemu umożliwi ona nie tylko poznanie historycznych już dziś faktów, ale także pozwoli zrozumieć przeobrażenia jakie dokonały się w NRD, jak też obecną sytuację, politykę i gospodarkę tego kraju.

GOLIŃSKI LESZEK. **Samotnik z ulicy Północnej.** W-wa 1961 Wydawn. Poznańskie, s. 186, zł 14.

Reportaże z podróży po NRD. Autora interesują głównie problemy kształtowania się socjalistycznych form kultury u naszego sąsiada zza Odry. Zwiedza muzea, kluby inteligencji, obserwuje szybki rozwój sztuki poligraficznej, rozmawia z ludźmi... Przypomina też tradycyjne więzy kulturalne jakie łączą Polaków i Niemców od czasów Mickiewicza i Kraszewskiego. Zwiedzając Berlin Zachodni pisze o książkach, gazetach i innych formach masowej kultury propagowanej w odmiennych warunkach społecznych. Daje to możliwość konfrontacji różnych tendencji kulturalnych w dwóch państwach niemieckich.

GROTEWOHL OTTO. **Na drodze do pokojowych, demokratycznych, socjalistycznych Niemiec.** Tłum. z niem. Edward Wróbel. W-wa 1960 „Książka i Wiedza", s. 132, zł 6.

Prezes Rady Ministrów NRD przedstawia sytuację i rozwój wydarzeń, które w konsekwencji doprowadziły do powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dalej ukazuje rozwój i perpsektywy państwa. W książce znajduje się ocena przeszłości Niemiec, oraz omówienie ich obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej wynikającej z istnienia dwu państw niemieckich. Sporo uwagi poświęcił Grotewohl polityce, kontaktom międzynarodowym, rozwojowi przemysłu, sytuacji materialnej i kulturalnej ludności NRD, a także problemowi zjednoczenia.

LESZCZYCKA JADWIGA, LESZCZYCKI STANISŁAW. **Przez Saksonię, Harc i Turyngię.** W-wa 1961 WP, s. 261, zł 27.

Autorzy opisują wrażenia z odbytej wycieczki po najpiękniejszych regionach NRD. Uwagę swą koncentrują głównie na geografii, historii, zabytkach zwiedzanych miejscowości. Książka przynosi wiele danych o codziennym życiu obywateli NRD, autorzy umiejętnie podchwytują elementy współczesności zaodrzańskiego sąsiada.

WIERNIK BRONISŁAW. **Anne-Marie i inni.** W-wa 1962 KiW, s. 233, zł 18.

Tom opowiadań powstały w wyniku wyjazdu polskiego dziennikarza do NRD w 1961 r. Na treść książki składa się konfrontacja wyobrażeń autora o Niemczech dzisiejszych z aktualną rzeczywistością w NRD. Autor przeprowadził wiele rozmów z młodymi Niemcami i uchwycił ich różne postawy życiowe. Potrafił on uniknąć schematyzmu i szablonów. W dyskusjach przeprowadzonych w NRD zaznaczają się niekiedy kompleksy Niemców w stosunku do Polaków i innych narodów. Na uniknięcie łatwizny i autentyzm książki wpłynęły doświadczenia wojenne autora.

II. Niemiecka Republika Federalna

CIECHOMSKA ZOFIA. **Ku czemu idzie „Mała Europa"?** W-wa 1958 Państw. Wydawn. Gosp., s. 136, zł 11.

Współpraca gospodarczo-polityczna, sześciu państw Europy Zachodniej (Francji, Włoch, Belgii, Holandii, Luxemburga i NRF) wyraża się w tzw. Wspólnym Rynku. Ta, jak ją nazywa autorka „Mała Europa" prowadzi politykę ekspansji gospodarczej, przy jednoczesnym hamowaniu napływu towarów do państw Wspólnego Rynku z krajów nieczłonkowskich. Ciechomska, omawiając stosunki gospodarcze i polityczne między państwami Europy zachodniej, najwięcej uwagi poświęca ekspansywnym tendencjom NRF.

CWOJDRAK GÜNTHER. **Remilitaryzacja literatury.** Tłum. z niem. Jerzy Typrowicz. Poznań 1960 Wydawn. Poznańskie, s. 129, zł 8.

Pozycja atrakcyjna i wartościowa, tym więcej, że wyszła spod pióra Niemca z NRD. Obrazuje ona na konkretnych przykładach kierunki rozwojowe literatury zachodnioniemieckiej mającej wychowywać żołdaków dla Bundeswehry. Rynek księgarski NRF nasycony jest wciąż ukazującymi się pamiętnikami, wyznaniami, zapiskami, a nawet powieściami byłych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Literatura NRF wyraźnie gloryfikuje i rehabilituje tę niedawną, tak dobrze nam znaną przeszłość. Książka Cwojdraka jest ostrzeżeniem i protestem przeciwko remilitaryzacji literatury.

DROŻDŻYŃSKI ALEKSANDER, ZABOROWSKI JAN. **Oberländer.** Przez „Ostforschung", wywiad i NSDAP do rządu NRF. Poznań 1960 Wydawn. Zachodnie, s. 295, zł 15.

Wśród wysoko postawionych w NRF osobistości, mających za sobą przeszłość hitlerowską, dosyć znaczny rozgłos uzyskał Oberländer piastujący przez wiele lat w rządzie Adenauera urząd ministra. Kanclerz nie chciał zrezygnować ze swego ministra, nawet po opublikowaniu w NRD, Czechosłowacji i Związku Radzieckim dokumentów, obrazujących jego zbrodniczą działalność w czasie II wojny światowej. Dopiero pod naciskiem światowej opinii publicznej Oberländer „podał się do dymisji". Autorzy nie ograniczyli się do zrelacjonowania zbrodni wojennych Oberländera. Zbadali oni i przedstawili wszystkie szczeble jego kariery politycznej nie wyłączając jego udziału w rządzie NRF. Książka nie tylko demaskuje Oberländera, ale także ukazuje oblicze polityczne władz bońskich.

KAMIŃSKI ANDRZEJ JÓZEF. **Neohitleryzm.** Ideologia, propaganda, formy działania i warunki rozwoju ruchu neohitlerowskiego. Poznań 1962 Wydawn. Poznańskie, s. 222, zł 20.

Choć koła rządowe NRF oficjalnie odżegnują się od hitleryzmu i potępiają zarówno jego dawne, jak i współczesne przejawy, to jednak ruch ten w Niemczech zachodnich nie napotyka na żadne trudności. Z każdym rokiem obserwujemy coraz śmielsze i głośniejsze wystąpienia neohitlerowców. Ideologia ludobójcza odrodziła się w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym, w oświacie. Niczym niekrępowana propaganda neofaszystów niemieckich usprawiedliwia hitlerowską agresję, zbrodnie ludobójstwa itp. dążąc jednocześnie do zbrojeń, do polityki siły, do zawładnięcia całym życiem NRF. Autor opierając się na bogatym materiale faktycznym i dokumentarnym demaskuje zarówno propagandę neohitlerowską jak i „pobłażliwość" rządu pozwalającego na swobodną działalność pogrobowców Hitlera. Monografia opracowana jest dokładnie i solidnie. Zainteresuje czytelnika wprowadzonego w zagadnienie.

LEŚNIEWSKI ANDRZEJ, MĘCLEWSKI EDMUND. **Bonn rzecznikiem niepokoju.** Roszczenia terytorialne rządu NRF. Wyd. 2 przejrz. i uzup. Poznań 1961 Wydawn. Zachodnie, s. 116, zł 12.

Autorzy polemizują z poglądami rządu Adenauera na temat granicy na Odrze i Nysie. Poglądy te w r. 1960 wyłożyli dwaj bońscy dygnitarze: Carstens — podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych i Thedieck, podsekretarz stanu w ministerstwie dla spraw ogólnoniemieckich. Autorzy szczegółowo rozprawiają się z nową teorią rewizjonistyczną lansowaną w NRF — tzw. „prawem do ojczyzny". Książka udowadnia bezpodstawność prawnych i historycznych argumentów wysuwanych przez zachodnioniemieckich odwetowców.

LIEBFELD ALFRED. **Kruppowie.** Dzieje czterech pokoleń. W-wa 1962 KiW, s. 448, tabl. 16, zł 20.

Doniosłą rolę w przemyśle zbrojeniowym Niemiec odegrały zakłady Kruppa. Autor kreśli losy rodziny Kruppów i jej powiązania (od w. XVIII) z pruskim militaryzmem, później z hitleryzmem i obecnie z odwetowcami Zachodnich Niemiec. Najbogatsza przemysłowa rodzina Europy, nie tylko nie poniosła konsekwencji za zbrodnie przeciw ludzkości ale prosperuje z wielkim powodzeniem. Ta półtorawieczna historia rodziny, to równocześnie historia wielkich koncernów, kapitału, życia i dążeń ludzi mających duży wpływ na politykę. Książkę powinien przeczytać każdy.

NADER JULIUS. **Szara Ręka.** Z genezy i kulis zachodnioniemieckiego wywiadu. Tłum. (z niem.) Janusz Rachocki. Przedm. i przypisy do wyd. pol. Zbigniew Sumowski. Poznań 1961 Wydawn. Poznańskie, s. 260, tabl. 17, mapa, pl. 1, zł 22.

Kierownikiem wywiadu zachodnioniemieckiego jest Reinhard Gehlen, były szef wywiadu hitlerowskiego na terenach Związku Radzieckiego. Oddany nazistom faszysta, po wojnie pracował na rzecz armii amerykańskiej, a następnie przeszedł na usługi Adenauera. Książka omawia przeszłość tego człowieka i jego obecną działalność. Autor obrazuje również organizację, zakres i metody działania oraz cele wywiadu zachodnioniemieckiego, charakteryzuje też ludzi pracujących w tym aparacie i ich powiązanie z wywiadem państw Zachodnich Europy i Stanów Zjednoczonych.

MASZLANKA BRONISŁAW **Bundeswehra.** W-wa 1959 MON, s. 358, zł 22.

Autor omawia remilitaryzację NRF ukazując etapy odradzania się Bundeswehry. W książce podana jest struktura armii za-

chodnioniemieckiej, rodzaje uzbrojenia, system szkolenia i wychowania żołnierzy oraz skład kadry oficerskiej (w której często spotkać można byłych oficerów Wehrmachtu i SS). Na zakończenie autor kreśli uwagi o roli Bundeswehry w pakcie NATO.

PODKOWIŃSKI MARIAN. **Czy zegary NRF chodzą szybciej.** Wyd. 2 W-wa 1959 „Książka i Wiedza", s. 258, zł 10.

Autor ukazuje wszechstronny obraz Niemieckiej Republiki Federalnej. Był on korespondentem „Trybuny Ludu" w Bonn. Poznał więc dobrze ten kraj, jego mieszkańców, politykę i gospodarkę. Miał — też możność obserwowania narastających w ciągu lat zmian i gruntowania się pozycji ekonomicznej, politycznej i militarnej NRF w świecie zachodnim. Toteż książka jego pełna jest porównań i dygresji. Spośród wielu spraw i zagadnień, którym Podkowiński poświęca dużo uwagi wymienimy przykładowo tylko niektóre. Zajmuje się więc militaryzacją życia, SPD — Socjaldemokratyczną Partią Niemiec stanowiącą główną opozycję (oczywiście w pojęciu niemieckim), gospodarką, polityką i kulturą kraju oraz ludźmi, ich życiem codziennym, ich psychiką, stereotypem myślowym, reakcją na wszystko, co stanowi współczesną rzeczywistość zachodniemiecką.

PODKOWIŃSKI MARIAN. **Na ostrzu noża.** Łódź 1960 Wydawn. Łódzkie, s. 172, zł 13.

Książka jest reakcją publicysty na niebezpieczne procesy społeczne i kulturalne w NRF. Wewnętrzna i zewnętrzna polityka tego państwa pozwala bowiem na coraz większe wpływy hitlerowców we wszystkich dziedzinach życia. Oni dążą do zbrojeń, do wychowywania młodzieży o reakcyjnym obliczu. Ale — wskazuje autor — są też inni Niemcy, którzy przeciwstawiają się faszyzmowi. Zresztą solidaryzują się z nimi postępowe kręgi innych narodów. Książka napisana ze swobodą, urozmaicona jest osobistymi obserwacjami poczynionymi podczas wielokrotnych pobytów w NRF.

RAKOWSKI MIECZYSŁAW FRANCISZEK. **NRF z bliska.** W-wa 1958 MON, s. 167, zł 7.

W wyniku czterotygodniowego pobytu w NRF polskiego dziennikarza powstała ciekawa pozycja. Autora interesuje przede wszystkim stosunek Niemców do hitleryzmu i to zarówno od strony wypowiedzi i posunięć władz, jak też poglądów przeciętnego obywatela. Czytelnik znajduje w książce ciekawe spostrzeżenia o współczesnej młodzieży niemieckiej, o problemie zjednoczenia Niemiec, o stosunku ludzi w NRF do granic na Odrze i Nysie, o Bundeswehrze, oraz wiadomości o różnych partiach i ugrupowaniach politycznych. Zjawiska te i fakty autor rozpatruje wszechstronnie zawsze dokumentując swe wnioski i spostrzeżenia. Zamieszcza też dane o ludności, bogactwach naturalnych i gospodarce NRF.

RAKOWSKI MIECZYSŁAW FRANCISZEK. **Socjaldemokratyczna Partia Niemiec w okresie powojennym (1949-54).** Problemy i idee. W-wa 1960 PWN, s. 173, zł 18.

Praca naukowa wymagająca od czytelnika przygotowania z tej dziedziny. Obrazuje ona ewolucję partii robotniczej i marksistowskiej powstałej w 1869 r., która po II wojnie, działając wprawdzie wśród robotników, nie reprezentuje ich interesów, wyrzeka się marksizmu przyjmując ideologię drobnomieszczańską. Teorię i praktykę SPD ukazuje autor posługując się kilkoma przykładami: jej stosunkiem do państwa, programami gospodarczymi, stosunkiem do sprawy zjednoczenia Niemiec, do remilitaryzacji oraz programami ideologicznymi.

ROGALSKI ALEKSANDER. **Niemiecka Republika Federalna** Fakty, konfrontacje, opinie. Poznań 1962 Wydawn. Poznańskie, s. 410, zł 28.

Książka daje wszechstronny obraz NRF skupiając się jednak głównie na procesach kulturalnych i socjologicznych. Gruntownej analizie poddano oficjalną politykę kulturalną, szkolnictwo i literaturę. W tych dziedzinach życia społecznego pełny rozwój mają zapewnione przede wszystkim poczynania i dzieła gloryfikujące politykę rządu. Tendencjom odwetowym, militarystycznym i antykomunistycznym stwarza się jak najlepsze warunki. Element ten staje się zresztą decydujący przy wartościowaniu i kryteriach dorobku kulturalnego Niemców. Autor swe tezy i dowody bogato uargumentował czerpiąc materiał z badań niemieckich socjologów, publikacji książkowych i czasopiśmienniczych NRF. Interesujące w książce są też spostrzeżenia i wnioski dotyczące postaw i poglądów różnych pokoleń, przejawów remilitaryzacji kultury, przesiedleńców oraz opozycji w stospunku do polityki Adenauera. Przedstawiając problemy ekonomiczno-polityczne, Rogalski uwypukla przede wszystkim te czynniki, których rezultatem jest wzrost znaczenia Niemiec Zachodnich w Europie.

SOBAŃSKI WACŁAW. **Podręczniki szkolne w Niemieckiej Republice Federalnej.** W-wa 1962 Wydawn. Zachodnie, s. 202, ilustr., mapy, pl., nuty, zł 20.

Wraz ze wzrostem militaryzmu w NRF zmienia się tam przedmiot, metody, treść nauczania i cel wychowania. Przede wszystkim coraz częściej fałszywie naświetla się przeszłość hitlerowską, przemilcza zbrodnie, pisze o rzekomej krzywdzie, jaka spotkała współczesnych Niemców i o niesprawiedliwych granicach. Wszystkie te zagadnienia ukazuje autor na licznych, konkretnych materiałach, przy czym nie szczędzi czytelnikowi obfitych cytatów. Zamieszcza również charakterystyczne wypowiedzi państw zachodnich Europy. Powinna ona zainteresować wszystkich, ale zwłaszcza ludzi śledzących przejawy kultury w NRF.

SOBCZAK JANUSZ. **Przesiedleńcy w Niemieckiej Republice Federalnej.** Poznań 1962 Wydawn. Poznańskie, s. 255, zł 22.

Autor naświetla problem ludności niemieckiej przesiedlonej z terenów odzyskanych przez Polskę i Czechosłowację. Na podstawie analizy konkretnej rzeczywistości wykazuje, że organizacje „ziomkowskie" nie są wcale popularne wśród przesiedleńców, a utrzymuje je przy życiu i wzmaga ich działalność jedynie specjalna propaganda i „argumenty" ekonomiczne, których nie szczędzi rząd federalny. Autor daje również rys historyczny sztucznej kolonizacji słowiańskiego Wschodu, jaką Prusacy prowadzili już od wieków oraz informacje o organizacjach przesiedleńczych.

STANEK ADAM. **Zakazana Lizystrata.** NRF oczyma reportera. Katowice 1963 „Śląsk", s. 270, tabl. 16, zł 15.

Reportaże z NRF, zgodnie zresztą ze zwyczajem tego gatunku dotyczą spraw różnorodnych — ważnych i drobnych. Książka jednak w sposób niebanalny przede wszystkim wyjaśnia problemy polityczne: rolę Adenauera i innych mężów stanu, udział hitlerowców, konserwatystów i przemysłowców w rządzie i ich nacisk na postępową opinię, tarcia wewnątrz partii i ugrupowań politycznych, problemy gospodarcze itp. Sporo też uwagi poświęca autor kierunkom rozwoju kultury masowej, np. telewizji. Na tych różnorodnych przykładach ukazuje w czym przejawiają się remilitarystyczne, odwetowe tendencje polityki NRF. Czytelnik może też wniknąć w wiele innych spraw tamtejszej rzeczywistości: życia codziennego ludzi, urbanizacji, komunikacji itp.

ZABOROWSKI JAN. **Dr Hans Globke urzędnik III Rzeszy.** Poznań 1961 Wydawn. Zachodnie, s. 240, ilustr., zł 20.

Autor przeprowadza porównanie działalności i wypowiedzi Globkego z czasów hitleryzmu (kiedy jako doradca Himlera zajmował się sprawami rasowymi i narodowościowymi). Jako szef rządu kanclerskiego i osobisty zausznik polityków posiada on w Bonn ogromne wpływy. Wnioski z tej konfrontacji czytelnik z łatwością wyciągnie sam.

IZABELLA NIECZOWA
Ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny
Bibliotek dla Dzieci i Młodzieży
Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przegląd miesięczny

Dla najmłodszych dzieci ukazało się ostatnio sporo książek, są to jednak przeważnie albo wznowienia, albo niemieckie książeczki z importu, wydane wprawdzie po polsku, ale w bardzo niemieckim guście, zresztą głównie dla przedszkolaków, o treści bardzo błahej, a tekstach minimalnych. Z nowości dla najmłodszych warto kupić **Jeden, dwa, trzy** KRYSTYNY POKORSKIEJ (W-wa 1963 NK) nową pozycję z cyklu, bez nazwy, książeczek składających się z 6-ciu twardych, lakierowanych kart. Jest ona bardzo łatwiutka, ładnie ilustrowana, zawiera 10 obrazków z podpisami, do oglądania, czytania i... liczenia (do pięciu) przez przedszkolaka wraz z mamusią, lub przez najmłodszego, początkującego czytelnika. Dział N, poziom I.

JANUSZ STANNY napisał i zilustrował **Baśń o królu Dardanelu** (W-wa 1963 NK). Jest to bajeczka wierszem o dziwnym królu, który swymi pomysłami szokował cały dwór, napisana całkiem zręcznie, nie gorzej niż wierszyki Kiersta czy Brzechwy, choć Stannego znaliśmy dotychczas jako grafika. Szkoda że błąd drukarski („do" zamiast „od") na drugiej stronie tekstu stawia pod znakiem zapytania całutki dalszy sens utworu, logikę histryjki. Ale może dzieci się w tym nie połapią. W sumie książeczka literacko nie lepsza ale i nie gorsza od większości utworów dla naszych najmłodszych, a graficznie bardzo interesująca. Dział N, poziom I.

Dzieci w wieku 8-9 lat zaciekawi książka TADEUSZA BOCHEŃSKIEGO **Halo! Tu Polskie Radio Warszawa!** (W-wa 1963 NK). Autor, znany spiker warszawski, w formie zbeletryzowanej (historyjka o małym Jacku, zwiedzającym gmach Polskiego Radio) opowiada czytelnikom o tym jak powstają audycje radiowe. Książeczka jest łatwiejsza od Pszczołowskiego „Radio mówi, gra i śpiewa". Autor nie odwołuje się wcale do żadnych praw fizyki, mówi „własnymi słowami" o Radio, tylko to, co może zrozumieć jeszcze małe, ale już ciekawe dziecko. Ilustracje — montaże zdjęć z Radia i rysunków — bardzo dobre. Poziom II, dział O.

Stosunkowo dużo ukazało się ostatnio nowości dla dzieci najstarszych i dla młodzieży, tak beletrystyki jak i książek popularno-

naukowych. Dziewczęta rzucą się zapewne z zapałem na powieść ANNY GLIŃSKIEJ **Kasia i inne** (W-wa 1963 NK). Bohaterką książki jest 16-letnia Warszawianka, Kasia, dziewczyna zdolna, ładna, ambitna, pracowita, świetnie sytuowana. Powieść o Kasi i jej koleżankach obejmuje okres jednego roku szkolnego (X klasa) i jednych wakacji. W tym czasie Kasia przeżywa różne przygody, sukcesy i wyrzeczenia, pierwszą miłość, spotkanie z matką, która porzuciła rodzinę gdy Kasia była mała, triumfy muzyczne itd., itd. Ta bardzo bogata akcja podana jest przez autorkę w sposób dość płytki, bardziej z werwą niż z talentem. Tylko realia Polski Ludowej sprawiają, że nie jest to typowa „powieść dla dorastających panienek", taka jak przed wojną Czarskiej czy Szczepańskiej. Wartości wielkich nie ma, chociaż intencje autorki są bardzo wyraźnie dobre, wychowawcze. Szkody też jednak nie przyniesie, a poczytna będzie na pewno ogromnie! Dział P, poziom III-IV (od 12, 13 do około 17 lat).

Rodzinka Szkaradków i ja NATALII ROLLECZEK (W-wa 1963 NK) to współczesna powieść obyczajowa o zacięciu satyrycznym i bardzo żywej akcji, dalszy ciąg przygód 16-letniej Judyty, bohaterki wznowionej niedawno powieści „Kochana rodzinka i ja". Poprzednia książka nie nadawała się dla dzieci, Judyta miała w pewnym momencie zbyt „ryzykowne" pomysły. Obecna książka też balansuje na niebezpiecznej krawędzi, ale jej nie przekracza, a zrozumiała będzie i bez pierwszej części. Można ją więc zakupić dla starszych dziewcząt, 14-17-letnich. Jest bardzo zabawna, lekka, żywa, dowcipna. Cała akcja rozgrywa się w ciągu kilku dni na początku wakacji, Judyta ma nadal 16 lat, można więc sądzić że Rolleczek napisze jeszcze dalszy ciąg. Dział P dla najstarszych, poziom IV.

Książka HERMANNA SCHREIBERA **Biali Indianie** (W-wa 1963 NK) to pozycja raczej dla chłopców, ciekawa powieść przygodowo-historyczna, której akcję oparł autor częściowo na faktach znanych dzięki odkryciom, a częściowo na własnej fantazji twórczej. Pierwsza, krótsza część książki dotyczy wyprawy Francuza de Verandrier (w roku 1738), która miała zbadać północno-wschodnie części Ameryki Północnej, i która natknęła się na tajemnicze plemię Indian czerwonych i... białych, mieszkających w głębi niedostępnych dotychczas puszcz, w mieście, przypominającym żywo średniowieczne miasta Normanów. Zaintrygowany tym Verandrier przystępuje do rozwikłania zagadki. Akcja drugiej, dłuższej części książki to dzieje wyprawy Knutsona, Norwega z Oslo, podjętej w drugiej połowie XIV wieku, statkiem, który wzdłuż brzegów Islandii a następnie Grenlandii dotarł do Winlandii i Marklandii — obecnej Kanady. Uczestnicy tej wyprawy, wzięci do niewoli przez Indian, pozostali już u nich, pożenili się z Indiankami, i stąd właśnie niezwykły dla Indian styl budownictwa i różne ich umiejętności, stąd też biała skóra niektórych Indian, ich blond włosy i niebieskie oczy, które w 400 lat później tak zdumiewały de Verandriera. Książka dobrze napisana, ciekawa pouczająca. Dział Prz dla najstarszych, poziom IV.

„Biali Indianie" Schreibera to książka tłumaczona z niemieckiego. Również z niemieckiego tłumaczona jest książka KAROLA BRUCKNERA **Sadako chce żyć!** (W-wa 1963 NK). „Sadako chce żyć!" to powieść-oskarżenie, powieść-protest, powieść o dzieciach Hiroszimy, które w 10 lat po bombardowaniu atomowym umierają w męczarniach na chorobę popromienną. Akcja książki obejmuje okres od 20.VII.1945 roku, opisane jest bombardowanie i odbudowa Hiroszimy, aż do roku 1955, kiedy umiera w szpitalu 14-letnia Sadako, bohaterka powieści. Książka poważna, tragiczna, wstrząsająca, za okropna dla dziecięcej wrażliwej psychiki. Napisana dla dzieci, powinna być jednak czytana tylko przez starszą młodzież, mogą ją też czytać dorośli. Dział P dla najstarszych, poziom IV.

Książki popularnonaukowe omówimy, jak zwykle, w kolejności wg symboli klasyfikacji dziesiętnej.

Spacerki w saperkach ARTURA FISZERA (W-wa 1963 „Iskry") to książka poświęcona saperom. Autor, w czasie minionej wojny, był kapralem i zarazem kronikarzem 9-tego batalionu saperów, przebył całą kampanię od ZSRR do Berlina. Wykorzystując swe dość lakoniczne notatki wojenne, uzupełnione wciąż jeszcze żywymi i bogatymi wspomnieniami a także przeprowadzonymi już po wojnie studiami nad historią tej broni, napisał książkę, która w interesujący sposób zapozna czytelnika z tematem saperstwa: jego znaczenia, metod i dziejów, od najdawniejszych czasów. Najwięcej miejsca poświęcił saperom polskim w czasach drugiej wojny światowej, a zwłaszcza swemu macierzystemu 9 batalionowi. Książka napisana jest w stylu swobodnej gawędy, pełnej dygresji, cytat, anegdot. Chociaż niektóre z podawanych w niej faktów są smutne, a nawet tragiczne, ogólny ton książki jest pogodny i optymistyczny. Często spotykamy się też z dowcipem, czasem trochę rubasznym. Książka ciekawa, interesująca zwłaszcza dla miłośników historii ojczystej i czytelników poszukujących opisów wojen, wojska. Napisana zapewne dla dorosłych, jest jednak dostępna dla młodzieży od lat około 13. Poziom IV, dział 355.

Uczniom VII klasy przydać się może książka LUDWIKA CENDROWSKIEGO **Zwycięstwo siódmaków** (W-wa 1963 NK). Autor pragnie przyjść z pomocą dzieciom mającym trudności z rachunkami, nauczyć je rozwiązywania zadań, logicznego myślenia, rozbudzić w nich zamiłowanie do matematyki.

W tym celu właśnie napisał „Zwycięstwo siódmaków", a poprzednio „Jakie to proste!" i „Bandę Niewidzialnej Ręki". Wszystkie te książki są w formie swej jednakowe: akcja beletrystyczna (aczkolwiek bardzo wątła) i liczne przykłady rozwiązywania zadań. Poprzednie książki zawierają materiał matematyczny odpowiadający programowi nauczania IV i V klasy. Ostatnia — klasy VII, z nawiązaniem do klasy VI i z niewielkim „zahaczeniem" o program klasy VIII. Beletryzacja jest bardzo słaba, naiwna, natomiast materiał poznawczy pożyteczny, metodycznie bardzo dobrze podany. Poziom III, dział 51.

Brr! Jak zimno! CECYLII LEWANDOWSKIEJ (W-wa 1963 NK) to dobrze napisana, ładnie wydana i tania książeczka przyrodnicza dla dzieci w wieku 9-13 lat. Tematem jej jest życie zwierząt w zimie. Autorka, w 10 rozdziałach, opowiada dzieciom co ułatwia zwierzętom przetrwanie ciężkiego okresu zimy, mówi o zagrzebywaniu się i trwaniu w stanie odrętwienia owadów, o obniżaniu ciepłoty ciała np. żab, o magazynowaniu podskórnej warstwy tłuszczu niektórych zwierząt, o śnie zimowym itd. Książka napisana łatwo, nie nudna. Ilustracje Mieczysława Kwacza bardzo dobre. Poziom III, dział 59.

Książka **Czarodziejskie oko** TADEUSZA PSZCZOŁOWSKIEGO (W-wa 1963 NK) to następna pozycja z interesującego cyklu dla dzieci młodszych „Technika wokół nas", książeczka popularnonaukowa na temat fotokomórki i fotoogniwa, zasad działania i sposobów użytkowania w życiu codziennym i w przemyśle, do kontroli, do liczenia itp. Dość zrozumiale napisana i zilustrowana. Zaciekawi młodych miłośników techniki, w wieku 10-12 lat. Poziom III, dział 621.383, a w skrócie 62.

Dawne żaglowce PRZEMYSŁAWA SMOLARKA (Gdynia 1963 Wyd. Morskie) to książka popularnonaukowa na temat budowy statków żaglowych w stoczniach krajów zachodnio- i północnoeuropejskich, od zapoczątkowania budownictwa statków żaglowych, do XVIII wieku włącznie. Poprzez tekst (źródłowy, poważnie i wyczerpująco opracowany) i ilustracje, bardzo liczne, autor objaśnia czytelnikowi generalne linie rozwoju budowy żaglowców. Książka nie jest przeznaczona dla dzieci, lecz dla tych wszystkich, starych i młodych, którzy są specjalnie zainteresowani okrętami, morzem, historią budowy statków. Dla młodszych dzieci książka może być interesująca jak album z obrazkami okrętów, starsi przeczytają i tekst. Bardzo liczne i dobre ilustracje mogą dodatkowo zainteresować jeszcze grafików ilustrujących książki związane z historią i morzem. Z przedmowy wyczuwa się że autor książki ma bardzo za złe grafikom nadmiar fantazji, choć przyznaje że dotąd brak było wiernych historycznie wzorców na ten temat. Poziom IV, dział 629.123.1, a w skróceniu 62.

Warto kupić ciekawą książkę PRZEMYSŁAWA BURCHARDA **Wśród mogotów i krokodyli.** (W-wa 1963 WP). Autor książki, znany grotołaz-badacz podziemnych jaskiń, czyli speleolog, wziął udział, wraz z ośmioma jeszcze polskimi speleologami, w pracy badawczej na Kubie. Wyprawa wraz z podróżą, trwała od 28.IX.61 do 4.II.62 r. W tym czasie Polacy zbadali cały szereg jaskiń, szkolili też w nowoczesnych systemach speleologii Kubańczyków. Rząd Kuby, który uczestników wyprawy zaprosił, wysoko ocenił ich działalność. Książka Burcharda to barwny i ciekawy reportaż z tej wyprawy. Autor nie ograniczył się do opisania wyczynów speleologicznych, lecz podał czytelnikom mnóstwo interesujących wiadomości o Kubie, jej historii, geografii, obecnym życiu, stosunkach politycznych i społecznych. Książka dostępna jest już dla starszych dzieci, od 12 lat, a także zainteresuje młodzież i dorosłych. Liczne, dobre fotografie, Poziom IV, dział 910.4(047), a w skrócie 91.

Czarodziej z Nantes NADZIEI DRUCKIEJ (W-wa 1963 NK) to następna pozycja z bardzo pożytecznego cyklu biograficznego „Naszej Księgarni", zbeletryzowany życiorys Juliusza Verne, autora 101 książek fantastyczno-naukowych, przygodowych, i kilku dzieł ściśle naukowych. Trudne lecz ciekawe życie Juliusza Verene, i jego twórczość, znaną na całym świecie, omawia autorka w książce interesującej, dobrze napisanej, przystępnej. Czytać ją mogą najstarsze dzieci, młodzież i dorośli, czyli ci wszyscy którzy czytują również (lub czytywali) pasjonujące książki Juliusza Verne. Dzięki książce Druckiej twórczość jego stanie się dla nich jeszcze bliższa, a jej wielkie znaczenie bardziej zrozumiałe. Poziom IV, dział 92 (Verne Juliusz).

ANNA BAŃKOWSKA

W SŁUŻBIE POKOJU I CZŁOWIEKA

100 lat Czerwonego Krzyża

Na przełomie sierpnia i września 1963 r. w Pałacu Narodów w Genewie odbyła się uroczysta międzynarodowa sesja, nazwana „Kongresem Stulecia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża". Stolica Szwajcarii gościła delegatów z całego świata, reprezentujących blisko 170-milionową rzeszę ludzi służących czerwonokrzyskiej idei. Sesja stanowiła centralny punkt tegorocznych obchodów 100-lecia Czerwonego Krzyża, największej organizacji społecznej o charakterze międzynarodowym. W skład jej wchodzi 90 Stowarzyszeń narodowych Czerwonego Krzyża, Czerwonego Półksiężyca (godło organizacji krajów i narodów muzułmańskich) oraz Czerwonego Lwa i Słońca (organizacji Iranu), z czego 30 znajduje się w Europie, 23 w Azji, 22 w Ameryce, 13 w Afryce, 2 w Australii i Oceanii.

Można zaryzykować twierdzenie, iż w czerwonokrzyskim święcie uczestniczy cała cywilizowana ludzkość. Nie ma bowiem drugiej organizacji w tym stopniu co Czerwony Krzyż przepojonej humanizmem, tak bezpośrednio trafiającej do serc i dającej tak wielkie możliwości społecznego działania. Wydaje się zatem słuszne aby teraz, kiedy zainteresowanie problematyką czerwonokrzyską jest szczególnie żywe, przypomnieć niektóre fakty zarówno z historii organizacji międzynarodowej, jak i Polskiego Czerwonego Krzyża, który w ciągu 40 przeszło lat swego istnienia wniósł niemało w dzieło zapewnienia pomocy cierpiącemu człowiekowi.

*

„Od trzech dni patrzyłem na stosy rannych, pozbawionych jakiejkolwiek opieki lekarskiej" — relacjonował obywatel szwajcarski Henryk Dunant tragiczne fakty, jakich był świadkiem w 1859 r. na pobojowisku francusko-austriackiej bitwy pod Solferino.

Wstrząśnięty losem ludzi skazanych na powolne umieranie w potwornych warunkach Dunant, przy współudziale kilku bliskich towarzyszy, zawiązuje w 1863 r. w Genewie tzw. „Komitet pięciu", który postawił sobie za cel szerokie spopularyzowanie idei opieki nad rannymi i chorymi żołnierzami walczących armii i doprowadzenie w konsekwencji do zawarcia odpowiedniej międzynarodowej umowy, gwarantującej prawo do takiej opieki.

Przy poparciu szwajcarskich władz państwowych i organizacji społecznych projekt umowy opracowany został przez Komitet i przedłożony przedstawicielom rządów państw europejskich na konferencji w Genewie w 1863 r., a już 29 sierpnia 1864 r. 12 państw podpisało porozumienie w sprawie polepszenia losu rannych żołnierzy, nazwane Konwencją Genewską lub Konwencją Humanitarną Czerwonego Krzyża. Odtąd znak czerwonego krzyża na białym polu — odwrócone godło państwowe Szwajcarii — staje się znakiem ochronnym dla rannych i chorych na polu bitwy. Przepisy Konwencji przewidywały możliwość działania w jej ramach

prawnych, za zgodą i upoważnieniem państwa, dobrowolnej organizacji opieki nad rannymi i chorymi żołnierzami. Te same postanowienia zachęciły państwa do tworzenia w swoich krajach takich organizacji.

Po podpisaniu Konwencji Genewskiej „Komitet pięciu" przyjął nazwę Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, ze stałą siedzibą w Genewie. Wkrótce też w poszczególnych krajach zaczęły się zawiązywać stowarzyszenia narodowe — myśl Dunanta szybko zyskała zrozumienie i zjednała licznych zwolenników.

W 1919 r. powstała światowa federacja wszystkich narodowych organizacji czerwonokrzyskich, nazwana Ligą Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża. Do jej głównych zadań należy pomoc i szeroka współpraca z narodowymi Czerwonymi Krzyżami. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie (jego przewodniczącym jest obecnie prof. Leopold Boissier, sekretarzem generalnym — Henryk Beer), Liga i Narodowe Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża tworzą razem pojęcie Międzynarodowy Czerwony Krzyż, którego najwyższą władzą jest zbierająca się co cztery lata Międzynarodowa Konferencja Czerwonego Krzyża.

*

Akcja objęcia ochroną prawa narodów ofiar wojny, zapoczątkowana w 1864 r., została w późniejszych latach poważnie rozszerzona uchwałami dalszych Konwencji Genewskich. W 1939 r. obejmowały one również rozbitków w wojnie morskiej i jeńców wojennych. Niestety, wobec barbarzyństwa ostatniej wojny i to okazało się niewystarczające. Po raz pierwszy zarysowała się wyraźnie potrzeba objęcia ochroną prawa narodów również ludności cywilnej. Podjęte w tej sprawie postanowienia noszą nazwę Konwencji Genewskich 1949 r. i dotyczą: ochrony rannych i chorych w armiach walczących na lądzie i morzu, ochrony jeńców wojennych oraz ludności cywilnej w czasie wojny. Do 1952 r. ratyfikowały te uchwały 52 państwa, wśród nich Polska. Trwają dalsze prace nad przygotowaniem Konwencji o ochronie ludności przed skutkami broni masowej zagłady. Wyrazem zaś stałej głębokiej troski o pomyślną przyszłość ludzkości jest m. in. uchwalona przez „Kongres Stulecia" rezolucja, domagająca się zakazu wszelkich doświadczeń z bronią nuklearną.

*

Okoliczności w jakich rodziła się organizacja czerwonokrzyska sprawiły, iż początkowo zarówno Międzynarodowy Komitet, jak i Stowarzyszenia Narodowe nastawione były przede wszystkim na działanie podczas wojny i na związaną bezpośrednio z likwidowaniem jej skutków akcję filantropijną w czasie pokoju. Z czasem jednak zaczęły się wyłaniać nowe zadania, związane przede wszystkim z potrzebą ogólnej poprawy warunków zdrowotnych. Warto przy tym zaznaczyć, iż „ojciec" Czerwonego Krzyża K. Dunant z zadziwiającą dalekowzrocznością przewidywał taką właśnie drogę dalszego rozwoju organizacji. Oto jego wypowiedź z początkowego okresu powstawania Stowrzyszeń Narodowych:

„Te Towarzystwa Pomocy przez swoją stałą działalność mogłyby oddać wielkie usługi w wypadkach epidemii, powodzi, wielkich pożarów oraz nieprzewidzianych katastrof; idea humanitarna, dzięki której zostały stworzone takie Towarzystwa Pomocy, nakazałaby im działać we wszystkich okolicznościach, w których praca ich byłaby niezbędna".

Te propozycje Dunanta, formułowane przez niego ostrożnie, rzutowane w bardzo daleką przyszłość, są obecnie jednym z fundamentalnych zadań wszystkich organizacji czerwonokrzyskich, obok pomocy leczniczo-sanitarnej i opiekuńczo-społecznej, szerzenia oświaty sanitarnej, wszechstronnego działania na rzecz poprawy warunków zdrowia, bezpieczeństwa i dobrego samopoczucia człowieka. Niewielu jest

zresztą ludzi, którzy z działalnością czerwonokrzyską nie zetknęliby się czy to osobiście, czy w kręgu swoich bliskich. W naszym zaś kraju historia otworzyła przed Czerwonym Krzyżem wyjątkowo szerokie pole działania.

Polski Czerwony Krzyż 1919—1963

Organizacja PCK powstała razem z niepodległą Polską, jednakże czerwonokrzyska idea miała u nas tradycje znacznie wcześniejsze. Przed I wojną światową działały na terenie ziem polskich Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża trzech państw zaborczych: Rosji, Niemiec i Austrii. Polacy na ogół w pracach tych organizacji nie brali udziału, starając się tworzyć własne organizacje polskie. I tak w Kongresówce powstał w 1914 r. „Polski Komitet Pomocy Sanitarnej", w zaborze austriackim — „Galicyjskie Stowarzyszenie Pań i Panów Czerwonego Krzyża", zaś po utworzeniu Legionów Piłsudskiego — organizacja opiekuńczo-sanitarna „Sanitariusz Polski", z siedzibą w Krakowie.

Właśnie z inicjatywy „Sanitariusza" odbyła się w styczniu 1919 r. konferencja, na której wszystkie organizacje współdziałające w sprawach opieki i pomocy żołnierzom postanowiły zjednoczyć swoją działalność w Towarzystwie Polskiego Czerwonego Krzyża (w 1927 r. nazwa ta została zmieniona na obowiązującą do dziś: Stowarzyszenie „Polski Czerwony Krzyż"). 27 kwietnia 1919 r. odbyło się pierwsze walne zebranie Towarzystwa na którym dokonano wyboru władz, zaś w lipcu tegoż roku PCK został zarejestrowany przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, jako jedyne w Polsce Stowarzyszenie działające na podstawie Konwencji Genewskiej. Zadaniem nowej organizacji było zabezpieczenie pomocy sanitarnej dla powstającego w kraju wojska, opieka nad żołnierzem i ich rodzinami, nad repatriantami i wszystkimi ofiarami wojny. Do pełnienia tych rozlicznych obowiązków przystąpili działacze PCK z ogromnym oddaniem i energią, zyskując w niedługim czasie wielką popularność i uznanie społeczeństwa.

Bilans pierwszego tylko roku pracy obejmował m. in. uruchomienie 20 szpitali wojskowych, 10 zakładów dla ozdrowieńców, 6 pociągów sanitarnych, licznych punktów żywienia na dworcach kolejowych itp. Równocześnie przy Zarządzie Głównym PCK utworzono Biuro Informacji i Poszukiwań, które — za pośrednictwem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie oraz Stowarzyszeń narodowych — rozpoczęło poszukiwania osób zaginionych w czasie wojny. Ledwie uporawszy się z najbardziej palącymi potrzebami chwili, podjęto wysiłki nad upowszechnieniem wpływów organizacji i wychowania nowych zastępów działaczy. Stąd ogromną wagę przywiązuje się do pracy z młodzieżą: nawiązana zostaje ścisła łączność z nauczycielstwem, powstają liczne koła szkolne PKC, zaczyna się ukazywać pismo dla młodzieży „Młodzieżowy Czerwony Krzyż" (później „Czyn Młodzieży PCK").

W miarę stabilizowania się życia społecznego i gospodarczego zmienia się również zakres potrzeb i obowiązków. Na pierwszy plan wysuwa się konieczność poprawy warunków zdrowia i higieny ludności oraz zapewnienie pomocy sanitarnej. Wyrazem tego jest organizowanie licznych zakładów lecznictwa otwartego i zamkniętego, utworzenie szpitali PCK w Warszawie i sanatorium przeciwgruźliczego w Zakopanem, przychodni leczniczych w mieście, ośrodków zdrowia na wsi, trzech szkół pielęgniarskich itp. W 1935 r. PCK założył w Łodzi pierwszy na terenie kraju ośrodek przetaczania krwi, w rok później przy szpitalu PKC w Warszawie powstał Instytut Przetaczania i Konserwacji Krwi, przy nim zaś — ośrodek krwiodawców. Równocześnie na kursach ratowniczych i pielęgniarsko-ratowniczych prowadzona jest masowa nauka w zakresie niesienia pierwszej pomocy sanitarnej.

W chwili wybuchu wojny 1939 r. Polski Czerwony Krzyż skupiał ponad 300 tys.

członków dorosłych i ponad 400 tys. młodzieży, posiadał oddaną kadrę działaczy, około 60 tys. przeszkolonych ratowników i ratowniczek, poważne zapasy leków, materiałów opatrunkowych, sprzętu sanitarnego, a nade wszystko — wielki autorytet i zaufanie społeczeństwa.

*

Ten kapitał społecznego zaufania wzrósł jeszcze w ogniu doświadczeń pamiętnego września 1939 roku. Pod obstrzałem samolotów i artylerii niemieckiej, w warunkach chaosu, nieraz paniki, siostry, pielęgniarki i ratownicy spod znaku PCK nieśli pomoc żołnierzom i cywilom, ofiarom nalotów i uchodźcom. Przy wydatnej pomocy społeczeństwa zorganizowano około 180 szpitali dla żołnierzy, setki punktów sanitarno-odżywczych, stołówek, domów noclegowych. Równocześnie pracownicy Biura Informacji PCK wyruszali dzień w dzień do oddziałów wojskowych i do szpitali, do ambulatoriów i domów mieszkalnych, aby spisać nazwiska rannych i chorych, zebrać depozyty po poległych, zanotować napisy skreślone w pośpiechu na nagrobkowych krzyżach. Tak powstała, licząca ponad 80.000 nazwisk, kartoteka krzywd i tragedii wojennych — często jedyne źródło informacji o najbliższych dla tysięcy osób.

A kiedy umilkły strzały, kiedy nastały lata ucisku, jawnego gwałcenia praw narodu i człowieka, Polski Czerwony Krzyż mobilizuje się do najtrudniejszej w swojej historii walki przeciwko krzywdzie. Znamiona tamtych lat to przesiedlenia i łapanki, egzekucje, obozy koncentracyjne, eksterminacja ludności żydowskiej, bezrobocie, często głód i brak dachu nad głową, a więc setki tysięcy głosów wołających o pomoc.

Niemcy zdając sobie sprawę z autorytetu i wpływów PKC ograniczali systematycznie swobodę i zasięg jego działania. Już w 1941 r. polecono rozwiązać Zarządy Okręgów i Oddziałów, mianując na ich miejsce pełnomocników niemieckich, zabroniono zbierania składek członkowskich i udzielania pomocy sanitarno-leczniczej, wprowadzono ścisłą kontrolę kontaktów międzynarodowych. Mimo to — prowadzona najpierw jawnie, potem tajnie praca nie ustała ani na dzień. Wielu działaczy PCK rozpoczęło pracę w dozwolonych przez okupanta organizacjach, takich jak Rada Główna Opiekuńcza i Patronat Opieki nad Więźniami, pełniąc tam z poświęceniem swoje opiekuńcze obowiązki.

Niesposób byłoby wyliczać wszystkie podejmowane w latach okupacji formy pomocy udzielanej ofiarom wojny. Przypomnijmy tylko takie fakty, jak opieka nad ludnością wysiedloną do Generalnej Guberni z terenów włączonych do Rzeszy, dostarczanie żywności i odzieży do więzień, a w miarę uzyskiwania zezwoleń — również do obozów koncentracyjnych, jak dożywianie chorych w szpitalach, troska o los inwalidów i opuszczonych dzieci, jak organizowana na bardzo szeroką skalę akcja przesyłania paczek żywnościowych żołnierzom w obozach jenieckich (PCK wysłał ogółem około 1,5 mln. paczek wagi blisko 4 mln. kg), jak nieprzerwana działalność Biura Informacji — niestety ogromny dorobek BI spalili Niemcy w pierwszym dniu powstania — wreszcie prowadzone na tajnych kursach szkolenie personelu sanitarnego. Personel ten w sierpniu 1944 r. spełniał chlubnie swoje zadania na placówkach powstańczej Warszawy.

Kiedy miasto chwyciło za broń, PCK w ciągu kilku dni uruchomił 7 szpitali i kilkanaście ambulatoriów, wiele punktów ratowniczych i oddziałów sanitarnych. Na PCK spoczął również w owym czasie ciężar, zleconych przez dowództwo wojskowe powstania, pertraktacji z Niemcami o kilkudniowe zawieszenie broni i ewakuację z miasta części ludności cywilnej — w początku września 1944 r., potem zaś udział w pertraktacjach na temat losów ludności Warszawy po ostatecznej kapitulacji miasta, wreszcie całość opieki nad rannymi i nad ewakuacją szpitali.

*

Pod koniec stycznia 1945 r. Zarząd Główny PCK powrócił z Piotrkowa, gdzie przebywał po powstaniu, do Warszawy. Zaczął się nowy powojenny rodział historii PCK, nabrzmiały ogromem skomplikowanych spraw ludzkich, które w pamięci niejednego z nas są żywe do dziś.

Pamiętamy tę wielką powojenną wędrówkę rozproszonego narodu. Tysiące chorych, słabych, opuszczonych, bezdomnych, samotnych. Więc znów — w porozumieniu i przy pomocy władz państwowych — PCK organizuje domy noclegowe, stołówki, tanie kuchnie, rozdziela żywność i odzież, rejestruje, informuje, szuka. W 1945 r. do Biura Informacji wpłynęło ponad milion zgłoszeń, udzielono zaś 120 tys. pozytywnych odpowiedzi. Pozytywnych to nie zawsze znaczyło pomyślnych, po prostu — udało się ustalić los poszukiwanej osoby. Obecnie kartoteka BI liczy przeszło 10 mln. kart ewidencyjnych. Przybywają też czynności nowe, tragiczne w swojej wymowie: udział przedstawicieli PCK w ekshumacjach mogił pomordowanych, gromadzenie depozytów po zmarłych, a nawet przesiewanie prochów ofiar spalonych w miejscach niemieckiej kaźni. Obok tego jednak już w tym wyjątkowo ciężkim okresie PCK przystępuje do organizowania różnego typu zakładów leczniczych i opiekuńczych, tworząc podbudowę pod dalszą pokojową pracę.

W październiku 1947 r .na Zjeździe Pełnomocników PCK uchwalono Deklarację Ideowo-Programową, w której jako główne zadanie PCK uznano — pomoc państwu w dziedzinie podnoszenia higieny i stanu sanitarnego kraju. Aby zadanie to dobrze spełnić PCK musiał stać się organizacją masową, dotrzeć do różnych środowisk, działać na wsi i w mieście, wśród dorosłych i młodzieży.

Dziś Polski Czerwony Krzyż liczy około 4 milionów członków skupionych w ponad 46.000 kół we wszystkich powiatach, województwach i miastach wydzielonych. Ponad połowę członków tych kół stanowi młodzież szkolna, która kontynuować ma najlepsze tradycje organizacji. Znak PCK pojawia się niezawodnie wszędzie tam, gdzie człowiek potrzebuje pomocy. W 1957 r. patronował akcji opieki nad repatriantami z ZSRR. znają go dobrze powodzianie i pogorzelcy, chorzy którym trzeba szybko udzielić pomocy.

Dla podniesienia kultury sanitarnej i zdrowia społecznego PCK szerzy oświatę sanitarną, szczególnie w dziedzinie higieny osobistej i zbiorowej, zwalczania chorób zakaźnych i społecznych, ochrony zdrowia matki i dziecka. Z realizacją tych celów związana jest szeroka akcja wydawnicza Zarządu Głównego PCK obejmująca — rozprowadzane w masowych nakładach — broszury z cyklu „Biblioteczki Zdrowia" i „Biblioteczki Pogadanek Oświatowo-Sanitarnych", odpowiednie plakaty i prospekty. ZG PCK wydaje również dwa miesięczniki: dla dorosłych — *Zdrowie* i dla młodzieży *Czyn Młodzieży*. Obchodzony tradycyjnie w czerwcu „Tydzień PCK" służy wzmożeniu propagowania idei ochrony zdrowia, a niekiedy ściśle określonym akcjom ochronno-sanitarnym, jak to było np. w 1958 r., kiedy PCK w czasie swego „Tygodnia" przeprowadził wielką kampanię na rzecz szczepienia dzieci przeciwko chorobie Heine-Medina. W ramach stałej akcji przysposabiania sanitarnego PCK przeszkolił blisko 10 milionów osób — mieszkańców wsi i miast — na różnego rodzaju kursach sanitarnych. Dla zapewnienia we wszystkich większych skupiskach, zakładach pracy, w szkołach, osiedlach mieszkaniowych itp., szybkiej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach i nagłych zachorowaniach tworzone są tzw. posterunki PCK i — liczniejsze — drużyny PCK. Nie można też pominąć pięknej PCK-owskiej tradycji propagowania honorowego krwiodawstwa i werbowania krwiodawców.

W okresie powojennym władze PCK występowały też niejednokrotnie na forum międzynarodowym, inicjując i popierając uchwały na rzecz utrwalenia pokoju. To

właśnie na wniosek Polskiego Czerwonego Krzyża pierwsza po wojnie Międzynarodowa Konferencja Czerwonego Krzyża uchwaliła w 1946 r. potępienie stosowania broni atomowej.

Czerwony Krzyż niesie pomoc ofiarom wojny, ale mogą niestety w dobie istnienia broni nuklearnych zaistnieć sytuacje, kiedy pomoc taka okaże się niemożliwa. Słusznie więc prezes PCK dr Irena Domańska mówiła niedawno: *„...gorąco pragniemy, aby Czerwony Krzyż nigdy więcej nie musiał nieść pomocy ofiarom wojny, aby znak Czerwonego Krzyża stał się symbolem społecznego działania wyłącznie na rzecz zdrowia, życia i szczęścia człowieka, na rzecz pokoju".*

*

Do końca jubileuszowego roku czerkonokrzyskiego pozostało już stosunkowo niewiele czasu. Nie znaczy to jednak, aby i w tych kilku pozostałych tygodniach nie było warto zwrócić uwagi na szersze zapropagowanie literatury z zakresu higieny sanitarnej, służby zdrowia czy historii medycyny. Problematyka pokojowej pracy prowadzonej pod znakiem Czerwonego Krzyża jest tak szeroka, jak szerokie jest pojęcie zdrowia, jak długa lista warunków koniecznych do jego utrzymania. Potrzeba współdziałania jak największego grona ludzi dobrej woli jest na tym odcinku ogromna, i to nie tylko podczas jubileuszów. Wiemy np. dobrze, jak wiele do życzenia pozostawia jeszcze stan higieny i znajomość podstawowych zasad sanitarnych w środowisku wiejskim (i nie tylko zresztą wiejskim). Współdziałanie z Czerwonym Krzyżem, za pomccą podsunięcia odpowiedniej książki czy broszury, będzie w całym tego słowa znaczeniu dobrą robotą. Warto też szerzej zapropagować czytelnictwo *Zdrowia* i *Czynu Młodzieży*. Oba czasopisma (kolportaż drogą prenumeraty poprzez „Ruch"), w sposób rzeczowy, kompetentny, a równocześnie szeroko dostępny podają wiele materiałów i wskazówek przydatnych w życiu codziennym, prowadzą równocześnie odpowiednie działy poświęcone problematyce wychowawczej i upowszechnieniu znajomości humanitarnych tradycji Czerwonego Krzyża. Natomiast spośród wydawnictw, orientujących dokładniej w historii Polskiego Czerwonego Krzyża, możemy polecić książkę Stefana Uhmy i Romana Bliźniewskiego: **Polski Czerwony Krzyż 1919—59** (PZWL Wwa 1959), popularną broszurę **Polski Czerwony Krzyż. Wczoraj i dziś**, wydaną przez ZG PCK w 1959 r. oraz Jana Rutkiewicza **Cele i zadania PCK** (PZWL, Wwa 1953). Co do tytułów godnych zalecenia broszur i książek z zakresu oświaty sanitarnej najsłuszniej będzie porozumieć się z miejscowym aktywem PCK, z przewodniczącym koła zakładowego czy też opiekunem koła szkolnego, którzy propagandę taką w swoim środowisku prowadzą i będą wdzięczni za pomoc.

Odpowiednich wskazówek, materiałów informacyjnych i propagandowych (opracowania, ulotki, fotografie, plansze) nie odmówią też z pewnością zainteresowanym bibliotekom — zarządy wojewódzkie oraz Zarząd Główny PCK, jak również redakcje miesięczników *Zdrowie i Czyn Młodzieży*, mieszczące się w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 14.

[...] Czytajmy — czytając, doskonalimy się, uczymy się myśleć, przyswajamy sobie wszystko, co kiedy wyżsi talentami ludzie wynaleźli, czego doszli, czytając, stajemy się ich uczniami, im (jeśli ich pojmiemy) w pewien sposób równymi. Czytajmy, bo czytanie jest wielką osłodą, jest życiem drugim w życiu naszym, a życiem tak urozmaiconym, tak swobodnym, tak pięknym.

J. I. Kraszewski

ANTONI TREPIŃSKI

KREWKI BIBLIOFIL MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

O ojcu piśmiennictwa polskiego każdy słyszał, iż był podobno dzielnym moczygębą. Mało jednak wiadomo w ogóle o życiu naszego poety z Nagłowic (1505—1569), więc rozpowszechniły się o nim tym łatwiej nieprzychylne wzmianki biograficzne, podane przez niewielu jego współczesnych, m. in. przez księdza Józefa Wereszczyńskiego, autora szacownego dzieła: „Gościnec, pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom świata tego" (1585).

Powątpiewać można, w jakim stopniu polegać należy na opinii księdza biskupa, że poeta lubił dobrze zjeść i wypić, jak i zaglądać do kufla. Zapewne to wiadomość oparta więcej na plotkach, niż na osobistych kontaktach z Mikołajem Rejem, bo sam ksiądz dobrodziej raczej nie popijał z poetą. Choć w istocie ciekawa i niebagatelna, jest to jednak wiadomość mocno jednostronna i nie za wiele mówiąca. Istotny jest przy tym fakt, że ksiądz Wereszczyński bardzo dużo odwalał z pism Mikołaja Reja, szczególnie w dziele swoim „Reguła to jest nauka albo postępek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego" (Kraków 1587) — jak wykazał ktoś w uczonej rozprawie „Mikołaj Rej z Nagłowic i ksiądz Józef Wereszczyński" (Wilno 1880). A zatem przyganiał kocioł garnkowi, a sam smolił... mniej ciekawie!

Azaż nie więcej mówi o Reju inna wiadomość — mniej rozpowszechniona a sprawdzona i autentyczna — o tym, iż prawował się o książkę

„Zda się mówić o jego krewkości, o skłonności do... pieniactwa" („Materiały do biografii Mikołaja Reja z Nagłowic" zebrał i wydał dr Zbigniew Kniaziołucki, Kraków 1892).

Dowiadujemy się z tego zbioru materiałów historycznych, że Jan Koścień z Wiwli pozwał do sądu Jana Wodzisławskiego o zwrot wypożyczonej książki pt. „Croinica mundi cum figuris". A. Koścień był teściem Mikołaja Reja i książkę tę wypożyczył od zięcia, który pozwał tegoż do sądu ziemskiego również z powodu nieoddania książki.

„...Proces nader charakterystyczny, istny biały kruk śród procesów XVI wieku... Proces o książkę między bliskimi krewnymi, bo i Wodzisławski jest w powinowactwie z Rejem" — mówi jego biograf.

Łącznie z wiadomością księdza Wereszczyńskiego mamy dopiero pełniejszą sylwetkę Mikołaja Reja, którego temperament mógł znajdować również ujście przy kieliszku. Ale więcej o umysłowości poety mówi ten ciekawy proces, nie oszczędzający nawet nikogo z rodziny, w dobie, kiedy tradycje rodzinne były o wiele głębsze i serdeczniejsze, niż w naszej współczesności. Przynosi on nie lada zaszczyt Mikołajowi Rejowi, jako pierwszemu „udokumentowanemu" bibliofilowi polskiemu.

KRADZIEŻ W BIBLIOTECE

W kronice sądowej „Życia Warszawy" z dnia 20 czerwca 1963 r. czytamy o kradzieży w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego:

„19 grudnia ub. r., podczas remanentu w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, stwierdzono w bibliotece podręcznej brak 2 tomów wydawnictwa Larousse pt. „L'art et l'homme". Podejrzewając, że złodziej zaryzykuje również kradzież trzeciego tomu, zawiadomiono wszystkich bibliotekarzy, aby zwracali uwagę na osoby sięgające po to wydawnictwo. Następnego dnia bibliotekarka zauważyła, że jedna z czytelniczek wzięła z podręcznej półki książkę i położyła ją na stoliku, przykrywając szalikiem i gazetą. Wychodząc z czytelni, schowała książkę do siatki. Została zatrzymana w szatni. Janina N. przyznała się również do kradzieży pierwszego i drugiego tomu wydawnictwa. Dwa pierwsze tomy wartości 1400 zł (całość wydawnictwa ma wartość 2268 zł) sprzedała w prywatnym antykwariacie za 280 zł.

Na ławie oskarżonych razem z Janiną N. zasiądzie właściciel antykwariatu, oskarżony o paserstwo. Jak wynika bowiem z aktu oskarżenia, na tomach wydawnictwa znajdowały się sygnatury Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego".

Wyrok sądowy jeszcze nie zapadł.

Rzadki to precedens w sądownictwie polskim: sprawa o kradzież książek. Do tuszowania podobnych spraw przed ich pojawieniem się na wokandzie sądowej, czyli oszczędzania winowajców przed po-

niżeniem w opinii publicznej, przyczynia się przeważnie niższa wartość obiektów. Czy to wziąć pod uwagę rzeczywistą wartość skradzionych tomów 1400 zł, czy też niewspółmiernie niską cenę „szacunkową" 280 zł, czy wreszcie pełną wartość zdekompletowanego dzieła 2268 zł — koszty sądowe są o wiele wyższe. „Nie warto więc narażać na nie sprawców kradzieży", myśli się często w instytucjach, które poprzestają zwykle tylko na dochodzeniu naprawy swoich szkód materialnych. Nie zdarza się, aby ktoś wyniósł cały księgozbiór lub żeby szkody sięgały sum wielotysięcznych. Ale warto i trzeba bezwzględnie oddawać takich bezczelnych szkodników społecznych w ręce milicji, piętnować ich publicznie, narobić im wstydu. Jeśli są bez czoła, to wpływać na to, aby je mieli — zmuszeni do zastanowienia się: co to znaczy kradzież dzieł z biblioteki podręcznej biblioteki naukowej, gdzie służą jako podstawowe źródła i środki pomocnicze prac licznej rzeszy publiczności. Ładnie by te biblioteki wyglądały, gdyby z reguły zacierały ślady takich kryminalnych wybryków!

Jakie mogą być jeszcze sposoby postępowania władz biblioteki, aby wypadki kradzieży się nie powtarzały?

Wywieszać na tablicy ogłoszeń wycinki prasowe o kradzieżach, procesach i wyrokach, jako ostrzeżenia. Ogłaszać zakazy wstępu do bibliotek napiętnowanym osobom. Żądać od nich złożenia darów dla biblioteki, wartości przekraczającej wyrządzone szkody, aby wiedziały, że taki tylko — dobroczynny! — może być właściwy stosunek do biblioteki publicznej ze strony obywatela. Oczywiście pod warunkiem, że te dary nie będą pochodziły przypadkiem także z kradzieży. I pod groźbą wprowadzenia w życie powyższych zakazów lub ogłoszenia pełnych nazwisk złodziei, wreszcie kar pieniężnych i jeszcze innych form satysfakcji dla instytucji użyteczności publicznej.

Nie tylko straszyć, ale i pouczać, kogo koniecznie należy. Nie można w każdym razie dopuszczać do zupełnego lekceważenia dobra publicznego, powierzonego zawsze i wszędzie, w większej mierze, opiece obywateli. Nie pilnujemy ich przecież na każdym kroku, bo nie możemy widzieć w każdym złodzieja.

Kradzież książki w bibliotece jest ciężką obrazą całej publiczności, korzystającej z niej. Musi być karana każdorazowo i to przykładnie.

Życie książki w grotesce

— Czy to już wszystkie książki, które pan chciał mi pokazać?
(Rys. Jerzy Flisak. „Express Wieczorny" 1963, nr 111)

OD NIEDAWNA NA PÓŁKACH KSIĘGARSKICH

WŁODZIMIERZ MACIĄG. **Opinie i wróżby.** Kraków 1963, WL, s. 238, 2 nlb., zł 25.—

„Opinie i wróżby" to nowy tom esejów znanego krytyka krakowskiego, poświęcony omówieniu najważniejszych nowych książek współczesnej prozy i krytyki polskiej z lat 1958—61. Eseje Maciąga są jak gdyby kontynuacją prac opublikowanych w książce „16 pytań" (wyd. w 1961 r.), na którą składa się szereg szkiców o pisarzach (Parandowski, Andrzejewski, Gołubiew i in.). W obecnym zbiorze autor omawia większość pozycji, które w prozie i krytyce polskiej pojawiły się od r. 1958, wzbudziły szersze zainteresowanie i stara się ustalić na podstawie analizy zebranego materiału główne tendencje literatury polskiej lat ostatnich.

Wspomnienia o Lucjanie Szenwaldzie. Red. Gabriela Pauszer-Klonowska. W-wa 1963, PIW, s. 385, portr. zł 25.—

Na książkę tę wydaną w 19 rocznicę śmierci Lucjana Szenwalda (1909—1944), poety-żołnierza-rewolucjonisty, składają się wspomnienia przyjaciół — pisarzy i poetów (Kołoniecki, Flukowski, Maliszewski, Dobrowolski, Słonimski i in.) ukazujące drogę jego życia i twórczości od lat młodzieńczych aż do chwili śmierci. Oprócz wspomnień poświęconych poecie książka daje również obraz życia literackiego, społecznego i politycznego w dwudziestoleciu międzywojennym. Dla szerokiego kręgu czytelników.

W. GÜNTER LORENZ. **Federico Garcia Lorca.** Przeł. (z niem.) Krzysztof Radziwiłł, Janina Zelter. W-wa 1963, PIW, s. 249, portr. 5, zł 16.—

Autor monografii zebrał wiele dokumentów dotyczących życia i twórczości poety i dramaturga hiszpańskiego Garcii Lorci (ur. 1899) zamordowanego w 1936 r. w czasie wojny domowej. Reżim gen. Franco zaniepokojony protestami zagranicy usiłował zatrzeć wszelkie ślady po Lorce. Nie wystawiano jego sztuk, usunięto jego utwory z bibliotek i archiwów. Książka Lorenza rzuca światło na tragiczną śmierć Lorci oraz zawiera wnikliwą analizę jego lirycznej i dramatycznej twórczości. Wartość dzieła podnoszą: tablica chronologiczna, bibliografia rozpraw obcojęzycznych o poecie, jego sztuk wydanych po polsku oraz wykaz dramatów granych w Polsce.

ALEKSANDER ROGALSKI. **Most nad przepaścią.** O Tomaszu Mannie. W-wa 1963, PAX, s. 418, 2 nlb., zł 50.—

Jest to pierwsza monografia polska o Tomaszu Mannie pióra znanego krytyka specjalizującego się w literaturze niemieckiej. Książka składa się z dwóch części: studiów nad utworami wybranymi T. Manna i części syntetycznej ukazującej twórczość i osobowość pisarza w oparciu o ustalenia części pierwszej. Książkę uzupełnia „Małe calendarium mannowskie" oraz „jego biografia na tle epoki".

PIOTR CHOYNOWSKI. **Pokusa.** Kraków 1963, WL, s. 194, zł 14.—

Zbiór opowiadań Choynowskiego (1885—1935) jest trzecim z kolei tomikiem wyboru nowel tego autora wydanym przez Wydawnictwo Literackie. Na treść nowel („Pokusa", „Panis bene merentium", „Rodzina Kalinowskich", „Czyn", „Nacje", „Zdrada", „Na stancji", „Pogotowie ratunkowe", „Z tułaczej doli", „Pod Langiewiczem") składają się przeżycia młodzieńcze autora dotyczące jego samego i zagadnień związanych ze współczesnością w której żył: problemy narodowe, moralne, powstanie styczniowe, szkoła rosyjska, ewakuacja w r. 1914, a także opowiadanie satyryczne z Zakopanego — „Pogotowie ratunkowe".

t. 6 1963 nr 9

EDWARD SERWAŃSKI. **Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku.** W-wa 1963, PAX, s. 273, 3 nlb., zł 35.—

Książka traktuje o zagadnieniach:

1) roli języka w polityce narodowościowej hitlerowców, 2) przymusowej służby Polaków z Górnego Śląska w Wehrmachcie, 3) polityki narodowościowej hitlerowców w pierwszym okresie okupacji w związku z policyjną rejestracją mieszkańców. Zawiera „wykaz źródeł i opracowań" drukowanych i niedrukowanych niemieckich i polskich dotyczących tych zagadnień i stanowić będzie ciekawy materiał dla wszystkich interesujących się okresem okupacji na Górnym Śląsku.

ZBIGNIEW SAFJAN. **Zanim przemówią.** Wyd. II. W-wa 1963, MON, s. 386, 2 nlb., zł 20.—

Wznowienie książki Safjana napisanej na podstawie własnych przeżyć autora, który, jako żołnierz 2 Armii brał udział w jej wszystkich walkach. Dalsze losy bohaterów książki rozgrywają się na wyzwolonym skrawku Lubelszczyzny w okresie powstawania Ludowego Wojska Polskiego. Książka wyróżniona w 1962 r. nagrodą literacką Ministra Obrony Narodowej.

JERZY KOSSOWSKI. **Zielona kadra.** Wyd. II. W-wa 1963, LSW, s. 248, zł 18.—

Kossowski (ur. 1899), zamieszkały obecnie na stałe w Brazylii, był popularnym pisarzem okresu międzywojennego (nagrodzony w 1938 r. przez Polską Akademię Literatury). „Zielona kadra", wydana po raz pierwszy w 1927 r. była jego debiutem literackim. Pisarz walczył w pierwszej wojnie światowej na frontach rosyjskim i włoskim, jako żołnierz armii austriackiej. Obserwacje i przeżycia tych lat pozwoliły mu na stworzenie sugestywnego i prawdziwego obrazu ludzi różnych narodowości zmuszonych do walki pod obcymi sztandarami. „Zielona kadra" miała kilka wydań, ostatnie już po wojnie w 1949 r.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI. **Z siedmioletniej wojny.** Opowiadania historyczne. Przygot. do druku Józef Lech Kowalczyk. Posłowie i przyp. Jacek Kajtoch. W-wa 1963, LSW, s. 312, tabl. 16, zł 32.— (Dzieła ... Powieści historyczne. Czasy Augusta III).

Wznawiana obecnie powieść stanowi trzecią część tzw. „trylogii saskiej" (cz. 1 — Hrabina Cosel, cz. 2 — Brühl) i została napisana przez Kraszewskiego w r. 1874. Dotyczy kilku miesięcy roku 1756 poprzedzających bezpośrednio wybuch „wojny siedmioletniej". Autor ukazuje rolę Prus na tle ogólnej sytuacji międzynarodowej w Europie, politykę Fryderyka Wielkiego i jej kulisy, rolę Brühla — ministra na dworze Augusta III oraz stosunki panujące na dworze saskim, intrygi dyplomatyczne, szpiegostwo. Fabułę ożywiają wątki przygodowo-szpiegowski — Simonisa i miłosno-sentymentalny — Pepity i Masłowskiego.

KAROL BUNSCH. **Olimpias.** Powieść historyczna z czasów Filipa II Macedońskiego. Kraków 1963, WL, s. 448, tabl. 1, mapa 1, zł 28.—

Jest to wznowienie wydanej po raz pierwszy w 1955 r. powieści Bunscha o tematyce antycznej. Akcja powieści rozgrywa się w l. 359—336 p.n.e. na terenie Macedonii i wielu państwek Hellady, broniących swej niepodległości.